

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:
W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie złr. 12. — Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE;

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. *Ogłoszenia* przyjmują: Redakcyi i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa N 8) po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. *Reklamy* po 20 kop. *Nadesłane* po 50 kop. wiersz. Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy Świat Nr. 4.

„PODSKARBIOWIE NARODU.”

(OBRAZKI I TYPY.)

IV.

Ten najlepszy.

(Dalszy ciąg).

— Wolno panu nie wierzyć. Ja sam naprzykład, co zresztą wszyscy wiedzą, pięć razy bankrutowałem w życiu, za każdym razem zgarniając okazałe zyski i za każdym też razem osłaniał mnie znany finansista Kolb swym wpływem, pamiętając, że kiedyś, ojciec mój, sam biedny jeszcze, dzielił się z malcem wtedy jadem i groszem, a gdy przyszedł potentat giełdowy jechał do Radomia w czasie 20-sto stopniowego mrozu, pożyczył mu własnego chałata. Widzi pan tedy że i my wdzięczność czuć możemy...

— Cóż to jednak ma za związek z Diebmannem?

— Taki, że on jeden, nigdy i nigdzie nie poczuwa się do żadnych obowiązków, że jest równie zaciętym wrogiem naszym jak i waszym, szanowny panie. Ja naprzykład, który robię interesa nawet z waszymi lichwiarzami, za żadną cenę nie ryzykowałbym tysiąca rubli z Diebmannem. Wystrychnąłby mnie „na dudka” przy sposobności.

— Musi mieć tęgą głowę do tego?

— On? — zaśmiał się pan Daniel — ależ to głupiec podszyty niegodziwcem i tchórzem!

— I tak mu się paradnie wiedzie w życiu? Przecież należy do dziesięciu najmniej syndykatów, trząsa kopalniami i fabrykami, zasiada w kilku radach zawiadowczych!

— Dwie rzeczy są niezmierzone w przestworze: świat planetarny i... głupota ludzka. Osobnik ten, to poprostu ulaskawiona i instynktownie sprytna... papuga. W domu, godziny całe spędza codziennie na uczeniu się luźnych frazesów, pokaźnie brzmiących, nadzianych obcemi wyrazami i rzuca nimi na posiedzeniach, stosownie do okoliczności; wywabiony jednak na poważniejszą dysputę, owija się w swą togę uczonego maga, patrzy z lekceważeniem i... milczy upornie. Tym sposobem uchodzi za myśliciela i tęgą finansową głowę.

— Ależ panie R... takiego człowieka nie przyjmuje się w domu, a jednakże...

— Obawiamy się go wszyscy, gdyż niema niegodziwości którejby nie popełnił z takim spokojem, jak ja teraz palę cygaro. W środkach ten... człowiek wcale nie przebiera; a ma na swoje usługi całą czeredę nędznych, niejednokrotnie karanych żydków i równie podejrzanych pokątnych doradców we wszystkich warstwach społeczeństwa. Pacheiarze i szynkarze, agenci giełdowi i usunięci za nadużycia adwokaci, zrujnowani przezeń i do zagadkowych środków do życia zredukowani ex-kamienicznicy i ex-przemysłowcy, nawet aktorzy bez talentu, na żadnej nie angażowani scenie, reporterzy przygodni pism waszych, służących nam za pieniądze, redaktorzy o szumnych, połatanych przydomkami nazwiskach, wysoko niby noszący sztandar uczciwości (1), szary koniec arystokracji i nareszcie cały areopag nasze-

go półświatka z naszymi zięciami na czele, to wszystko satelici Diebmann'a, nie gardzący lichem nawet wynagrodzeniem za swe usługi.

Słuchałem zdumiony i zachwycony razem.

— My nazywamy go „szczurem kanałowym”, gdyż choć codziennie zajężdża przed giełdę własnym ekwipażem i kręci się tu stale, niezdolny on jest przecież do żadnej salmoistnej inicjatywy, do żadnej wielkiej operacyi, żyjąc tylko... odpadkami. Dla zarobienia stu rubli, zamęczy konie i zrujnuje zdrowie dziesięciu swych kantorzystów. Arogant i współnik niesumienny, gotów zawsze do dzikiego znęcania się nad słabym, nie tylko w środkach nie przebiera, ale właśnie wyzyskuje takie zawsze, przed którymi cofają się nieraz zwykli przestępcy. Dam panu jeden przykład tylko. Mamy w żydowskim, drobnym handlu, nędzarzy i nędzarki o jakich wy, chrześciance, nie macie może pojęcia! Biedacy obojga płci, obarczeni tuzinami dzieci, pogoda czy słońce, mróz trzaskający czy upały, drepcą po mieście i okolicy dnie całe, dla zarobienia (?) nieraz kilku groszy tylko. Można być przeciwnikiem naszym, ależ można i należy czuć litość dla tych obszarpańców, oszustów nawet, jeśli pan chcesz, których nędza popycha w przepaść i błoto. Widziałem waszych, dających takim biedakom jałmużnę, co dowodzi, że miłosierdzie nie jest przywilejem ani rasy, ani narodowości, lecz poprostu uczuciem zaszczerpionem jednako w sercach wszystkich ludzi.

Otóż, szanowny panie, część mienia jakim dziś rozporządza Justyn Diebmann, powstała z rubli i kopiejek zdobytych z drobiazgową wytrwałością, na tych kramarzach ulicznych o których mówię. Złudzeni obietnicami sutych odsetek i udziałem w zyskach, składali oni ongi swe oszczędności, zaczątek lepszej przyszłości — działwy nagiej i bosej w ręce tego... człowieka. Oszczędności te, nie przewyższyły kilkudziesięciu, często kilkunastu rubli na głowę i... zniknęły t. j. zniknęły powoli. Nędzarze zmuszeni biegać dnie całe, sprzedawać i nabywać starzyznę, zagadkowe łachmany, butelki i syfony, stare żelaztwo i wszystkie rupiecie nazwy nie mające, aby je odprzedawać od ręki, z zyskiem, zaledwie kilka groszy wynoszącym, czyż mogli włóczyć się po sądach i atakować milionera będącego w dodatku krwią i z ich krwi? Czyż zresztą zarzutem takich biedaków dałby kto kiedy wiarę?

Zbliżyliśmy się do Prerau, a p. Daniel jeszcze przytaczał mi ciekawe fakta z życia... kolegi; znany w Warszawie z frazeologii i pychy bankier i przemysłowiec, tym razem mówił wcale do rzeczy.

VI.

Cóż dziwnego, że taki człowiek nie ma przyjaciół nawet w tych kołach dawnych rodaków, w których zasady moralne są na bardzo kruchych podwalinach budowane, a rzetelność kupiecka i sumienie, o tyle tylko w użyciu, o ile, wyjątkowo, mogą przysporzyć korzyści?

Diebmann, stworzywszy sobie rodzinę, tak też wychował i synalka. Podczas gdy żydzi wogóle, po ucywilizowaniu się t. j. po ostrzyżeniu pejsów i zrzuceniu chałata skoro porosną w pierze, starają się dzieci chować dość przyzwoicie; gdy posyłają je do szkół, nie dając zbyt gorszących

przykładów — ten najlepszy z nich, wręcz przeciwnie poszedł tory. Synek, pospolicie don Alwarezem, lub głupim Alwarkiem zwany, od lat najwcześniejszych z ust własnego ojca słuchał wykładów wszystkich przedmiotów jakie potrzebne są dla finansisty „*fin de siècle*”. Od lat najwcześniejszych też ojciec ten, odsłaniając dziecku wszystkie własne postęпки, uczył go lekceważenia wszystkiego co korzyści w życiu nie przynosi, czego za pieniądze kupić lub na pieniądze zamienić nie można.

Chcąc małym kosztem zabawić trochę Alwarka, namówił go, gdy ten doszedł do pełnoletności, do założenia domu handlowego; miały to być pierwsze kroki młodzieńca na drodze finansowych operacji, chciał się przekonać o ile też syn skorzystał z rad i wskazówek rodzica. Jakoż rzeczywistość przeszła tu wszelkie oczekiwania i najśmielsze nadzieje. Alwarek ożeniony z córką jednego z finansistów także, wielkiego wirtuoza grającego na „obywatelskoszczy”, zaczął od wynajęcia apartamentu na okazałe biura i... wydawania tygodniowych balów z których każdy kosztował po kilka tysięcy rubli. W miarę jak firma kwitnąć zaczynała, gdyż stary Diebmann wszędzie opowiadał, że syn jego pieniędzmi obraca, rosło też i zaufanie ogółu, rósł i kredyt prawie nieograniczony. Aliści, w niedługim czasie, z dziś na jutro, Alwarek zawiesił wypłaty i zwoławszy wierzycieli oświadczył im najspokojniej w świecie, że na passywa przedsiębiorstwa, wynoszące przeszło 120,000 rs. żadnego niema pokrycia; a ponieważ ojciec, wobec prawa, za długi i szwindle pełnoletnich dzieci nie odpowiada, wierzycielom tedy nie pozostało nic innego, jak ułożyć się lub podać skargę karną. Liczyli, że tym sposobem wywrą pewien nacisk na starego Diebmana; gdy jednak zawiadomili go o swem postanowieniu, odparł krótko, iż jeżeli chcą, to on sam wsadzi Alwarka do kryminalu, aby go nauczyć sprytniej prowadzić interesu.

— Jabyś was okpił był na milion cały — rzekł w końcu i — nie moglibyście mi nic zrobić w sądzie! Niech się smarkacz uczy postępować jak należy!

Wtedy to Alwarek, mając do wyboru: albo mniej wygodny, bezpłatny apartament przy Pawiej, albo załagodzienie wierzycieli, ofiarował im 25% na raty. Zaraz też, po zawarciu układu, zaprezentował się u swego godnego ojca, w gabinecie biur jego i pochwalił się za robk i em ośmdziesięciu kilku tysięcy rubli.

— Na początek, i to dobre! — mruknął stary Diebmann — można było ich jednak wykwitować zupełnie!

W takiej szkole chowany synek, poszedł dalej wskazaną przez ojca drogą i otoczywszy całą siecią intryg pewną większą w kraju fabrykę, za grube porękawiczne w tej arcy-nieciekawej sprawie, wydał ją w ręce Niemców. Zawiązane towarzystwo — zostało rozbite, a don Alvarez, zgarbił kilkadziesiąt tysięcy rs. do kieszeni.

Syn jednakże Diebmana, nie dorósł wcale ojca; typ

H A N D Z I A.

NAPISAŁ

JÓZEF ROGOSZ.

(Dalszy ciąg.)

— Prócz tego — ciągnął dalej proboszcz — powinąs także wiedzieć, że chrześcianką nie można zostać w jednej chwili. Wpierw musi cię Kościół w świętej wierze ugruntować. Że zaś tu pod okiem twojej rodziny, ja tego nie mogę uczynić, bo codziennie moglibyśmy mieć rozruchy i skandale, przeto na ten czas radzę ci się schronić, do jakiego klasztoru. Najlepiej będzie, jeżeli udasz się do Panien Benedyktynek, które ztąd o dwie mile mają swój klasztor. Czy chciałabyś tam zaraz pojechać?

— Zaraz?... Ach, nie... wpierw muszę jeszcze kilka ważnych rzeczy załatwić.

— Skoro tak, więc tymczasem uprzedzę zakonnice, by cię dobrze przyjęły, gdy się do nich zgłosisz. Ty zaś opuszczając dom rodzicielski, uczyni to ile możności ostrożnie, cicho, bo każdy krok fałszywy mógłby obudzić fanatyzm w twoich współwynawcach. A że oni wtedy są straszni, o tem prawdopodobnie już nieraz słyszałaś.

to podrzędnego już całkiem geszefciarza z podkładem hulaki i utracyusza, rzucającego oknem z a r o b i o n e pieniądze, typ jakich wiele napotykamy w młodszej generacji giełdowej. Patrząc na takie okazy mniemaćby można, iż los mści się na ojcach za sponiewierane przez nich prawa ludzkie, darząc ich taką progeniturą. Po śmierci Justyna Diebmana, Alvarez, odziedziczywszy brzydko nabyte miliony, brzydziej je jeszcze przepuści i runie, może w godnym towarzystwie młodych Kolbów i Pantersohnów, w przepaści zapomnienia z której może wydobędą ich — sądy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Ż Y D, J U D A I Z M

Z Ż Y D Z E N I E L U D Ó W C H R Z E Ś C I A Ń S K I C H

przez

Kaw. Gougenot des Mousseaux.

(Przeład z francuskiego)

(Dalszy ciąg.)

I zebrało się siedmdziesięciu mężów; Pan zstąpił w ołboku, wziął ducha który był w Mojżesz i dał go owym siedmdziesięciu; a kiedy duch spoczął na nich, zaczęli prorokować. Tak opowiada Biblia. „Owi siedmdziesięciu wybrani przez Mojżesza z tej wielkiej liczby urzędników, których on ustanowił według rady Jethra i za zgodą ludu, zostali więc przez Boga ustanowieni jego pomocnikami w rządzeniu, i stali się wieczystym senatem narodu. Bóg udzielił im przez to coś z tych darów nadnaturalnych, które zjednoczył w Mojżesz, a które oznaczone zostały ogólną nazwą proroctwa”, — mówi Rohrbacher w swojej „Historji Kościoła”.

Dostojny ten trybunał już był stracił na świetności i podupadł, gdy król Józefat postanowił go wskrzesić. Złożył go więc, wedle prawa, z senatorów duchownych i z senatorów świeckich; pierwsi byli kapłanami i lewitami, drudzy naczelnikami rodzin. We wszystkich sprawach cywilnych i religijnych podstawą sądu było prawo Boskie, wykładane przez lewitów i kapłanów. Była to w gruncie rzeczy rada starców i senatorów taka, jaka istniała za Mojżesza.

Zywioł kapłański jest więc głównym żywiołem sanhedrynu żydowskiego, tej rady, na którą Bóg, według słów własnych, zlewał swoje łaski szczególniejsze i nadnaturalne. Tymczasem w składzie Sanhedrynu talmudycznego kapłaństwa niema zupełnie, gdyż ono uleciało z łona narodu całego; gdyż dzisiaj nikt nie może powiedzieć z pewnością ani o jednym izraelicie: ten człowiek pochodzi z pokolenia Lewi. Rabin, którego tam widzimy, nie ma w so-

Ks. Sylwester jeszcze chwilę z Handzią rozmawiał, koniecznie bowiem chciał dociec, ażali cudza namowa nie wpłynęła na jej postanowienie. Dziewczyna odpowiadała jednak tak spokojnie, zwięźle i jasno, iż w końcu musiał uwierzyć że jedynie własna wola skierowała jej kroki ku źródłu prawdy i zbawienia.

Dołą jej tedy otuchy, pobłogosławił ją i pożegnał.

V.

Postanowienie Handzi było niezłomne, a jednak gdy je przyszło wykonać, zabrakło jej odwagi. Po rozmowie z proboszczem, chciała zaraz nazajutrz, nim matka z miasta powróci, dom rodzicielski opuścić, tymczasem nie jedna ważna przeszkoda stanęła jej na drodze. Letnia sukienka w której się wybierała, nie była wyprana, nowych bucików szewc jeszcze nie przyniósł, Stanisławowi ostatnich książek dotąd nie zwróciła, a i z nim samym powinna się pożegnać...

Czyżby mogła te strony porzucić, a jego nie widzieć, jego, który dla niej był tak dobry? Zresztą któż lepiej od niego mógł jej wskazać najkrótszą drogę do klasztoru?

Tak upływał dzień po dniu; tymczasem chwila, w której miała zostać żoną przyszłego rabina szybko się zbliżała.

Rządzą w Zabłociu był od lat wielu pan Jędrzej Smolicki, człowiek nawskroś ucziwy, prędzej biedny niż za-

bie od stóp do głów nie kapłańskiego: gorzej jeszcze, bo kiedy Talmud stwierdza, że w Izraelu niema doktorów prawdziwych, prawo francuzkie uczy nas, że rabin tytuł swój zawdzięcza władzy chrześcijańskiej. Wiemy już z kąd inąd, że słowa tego fałszywego kapłana mają znaczenie chyba u ludzi, którym przychodzi fantazyja powierzać swoje sumienia tym paryasom nauki.

Monarcha zatem, o którym Juda wie, że mu jest obcy krwią, obcy wiarą, to jest istota w najwyższym stopniu nieczysta w oczach talmudystów, czyni rabinów tem czem są. I ci sami rabini, poniewiercy prawa Mojżeszowego, ci talmudyści stali się nerwem, siłą, koroną Sanhedrynu nowoczesnego, który się ogłosił depozytaryuszem ducha Mojżeszowego!!

Lecz niech nas Bedarrides sam nauczyci, w jaki sposób utworzył się ten nowy Sanhedryn; idzie bowiem o to, żeby według doktryn talmudycznych, — na powadze których mają się opierać postanowienia tej wielkiej rady, — osądzić mają się wiernych i doktorów, którzy bardzo wiele liczą na naszą nieznaną ich praw i ich obyczajów religijnych, skoro śmiały podawać się jednocześnie za wynawców Talmudu i za wynawców prawa Mojżeszowego.

Zgromadzenie, kierowane ręką Napoleona, postanowiło, że do wszystkich synagog cesarstwa francuzkiego, królestwa włoskiego i Europy wysłany zostanie okólnik obwieszczający otwarcie wielkiego Sanhedrynu; „że p. p. rabini, członkowie zgromadzenia (z r. 1806) zostaną zaproszeni aby w nim wzięli udział; że dwudziestu pięciu deputowanych tego zgromadzenia także wejdą w skład jego; że wydane zostaną rozkazy, aby dwudziestu dziewięciu rabinów, wybranych w synagogach cesarstwa i królestwa włoskiego, mogli udać się do Paryża; że utworzona zostanie komisya z dziewięciu członków złożona, która wraz z komisarzami rządowymi przygotowuje przedmioty, nad którymi naradzać się ma wielki Sanhedryn; że wreszcie zgromadzenie nie rozwiąże się, zanim wielki Sanhedryn ukończy swoje posiedzenia.

„Żydzi zdają się być rzuceni wpośród narodów, — mówi ciągle Bedarrides — aby zaznaczyć kolejami swojego losu postęp rozumu ludzkiego. Jakiż to ogromny postęp musiał się dokonać we Francyi, ażeby można było ujrzeć zmartwychwstające na jej łonie w całej okazałości najpoważniejsze w starej Jerozolimie zgromadzenie, którego najwyższe orzeczenia uważane były za prawa.“ Deklaracya Sanhedrynu „nie pozostawiła złościwości żadnego pozoru do twierdzenia, że prawo Mojżesza przeszkadza żydom korzystać z dobrodziejstwa praw. Najbardziej imponujące żydom zgromadzenie, zgromadzenie, które według własnego oświadczenia, samo jedno posiada władzę tłumaczenia prawa Mojżeszowego i stanowienia o wynikających z niego następstwach, wskazało, która część tego prawodawstwa jest obowiązującą, a która nią

być przestała.“ Zgromadzenie to (religijne), uświęciło tę zasadę: „Żydzi winni przedewszystkiem posłuszeństwo prawom państwowym. Jednem słowem Sanhedryn stwierdził fakt, że izraelici, powołani do stania się obywatelami, nie powinni cofać się przed żadnym z obowiązków, jakie charakter ten na nich nakłada.“ I dlatego to, „postanowienia Sanhedrynu zostały przyjęte z poszanowaniem przez wszystkie synagogi w całej Francyi, i t. d. i t. d.“

Cesarz był człowiekiem zanadto rozumnym, żeby, po za granicami tego co mu było potrzebne dla jego polityki, miał wierzyć tym wspaniałym deklaracyom, które dla interesu doczesnego, stawiały doktorów i delegatów ludu żydowskiego w otwartej wojnie ze starożytnymi doktrynami ich religii. — „Rząd więc — ku wielkiemu smutkowi żydów — przyjął wyjątkowy sposób postępowania, sprzecznym z prawowitemi nadziejami, które wolno było powziąć w następstwie uroczystego aktu, który świeżo został dokonany... Ale fakt ten pożałowania godny — mówi Bedarrides — nie powinien osłabić hołdu wdzięczności, który żydzi winni są rządowi cesarskiemu“, gdyż cesarz uzupełnił prawie kompletnie dzieło ich emancypacji. Inny zresztą dekret, z 17 Marca 1808 r. zorganizował wyznanie izraelskie i stworzył konsystorze.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Listy z Galicyi.

LXIII.

Dnia 10 Stycznia

Chociaż w Galicyi niema dotąd ani jednego organu rozstrząsającego bezstronnie sprawę żydowską i chociaż nasi „mężowie stanu“, przez wzgląd na „wysoką politykę“, o niej nawet mówić nie chcą, mimo to ogół, trafnym instynktem wiedziony, zajmuje się nią praktycznie i wszelkimi sposobami stara się uwolnić od jarzma żydowskiego. Towarzystwa zaliczkowe, kółka rolnicze i najrozmaitsze spółki, które z dniem każdym powstają, nie są niczem innym jak tylko legalną walką z żydowstwem, na polu ekonomicznym, która prędzej lub później musi nas uwolnić z pod wpływu wrogiego nam żywołu. Żydzi wiedzą doskonale co te wszystkie korporacye znaczą, więc też zło-wrogo patrzą w przyszłość, gdyż cokolwiek bądź, piękne dni Aranjezu, minęły dla nich bezpowrotnie. W tych czasach stało się znów coś takiego, co ich grozą przejęło. Posłuchajcie:

Sól, jak wiadomo, należy u nas do monopolów skarbowych. W Galicyi zachodniej rząd sprzedaje w Wieliczce i w Bochni sól kryształową, tak zwaną kamienną, a zaś we wschodniej warzonkę, w formie topek, z których każda waży kilogram. Rząd ustanowił cenę kilogramu na 10 cen-

lubo oddawna to czuli, a biedny ojciec prawie noc w noc myślał, z kąd weźmie pieniędzy na wyprawę i choć coś na początek dla swoich dzieci.

Była Niedziela.

Nad wieczorem gdy jasne słońce za lasy zapadało, wyszli wszyscy na przechadzkę. Pan Smolicki z córką i Stanisław. Młodzi sprzeczali się o coś z sobą, bo w tem znajdowali zawsze szczególną przyjemność, pan Smolicki fajkę paląc często bąkał: Hm!... Aha!... Tak!... — co zdawało się wskazywać, że brał udział w ich rozmowie, gdy tymczasem myślał zupełnie o czem innym. Kośba się zaczęła o robotnika było trudno, na domiar złego właściciel Zabłocia pisał o pieniądzu, których na przednówku nigdy tu nie było.

Dochodzili właśnie do okopiska, gdy na ścieżce od strony wsi, ukazała się jakaś postać kobieca. Biegła szybko, prosto ku nim. Chociaż pod słońce nie można było jej rysów rozróżnić, jednakowoż Stanisław po wzroście i ruchach poznał w niej Handzię.

— Czego ona tu chce? — w duchu pomyślał i mimowoli stanął. Jego towarzysze to samo uczynili.

Handzia przybiegła bez tchu.

— Ratujcie mnie państwo!... Ratujcie! — zawołała, ręce wyciągając.

możny, ponieważ ze szczupłej pensyjki musiał utrzymywać trzech synów w szkołach, a czwartą córkę w domu. Ale i panna Aniela jeszcze do niedawna uczyła się w pensyonacie tych samych Panien Benedyktynek, do których proboszcz kazał się zgłosić Handzi. Do domu rodzicielskiego wróciła dopiero przed dwoma laty, po śmierci matki, aby objąć gospodarstwo, które bez troskliwej ręki kobiecej, obejść się nie mogło. Ojciec kochał ją bardzo i nazywał swoją gosposią.

Stanisławowi panna Aniela musiała się podobać, skoro codziennie wieczorem do białego dworku zachodził i w nim do późna przesiadywał. Pan Smolicki patrzył na to w początkach okiem dość niechętnym, nauczyciel bowiem ludowy, przytem syn wieśniaka, nie mógł być stosowną partją dla jego jedynaczki; wszelako w miarę jak go bliżej poznawał, nabierał dlań coraz większej sympatyji, a zaś po jakim czasie nawet do tego przyszło, że jeżeli młody człowiek nie zjawił się kiedy w swojej godzinie, zwracał się do córki z zapytaniem:

— Nie wiesz, Anielciu, co się stało z panem Stanisławem, że go dotąd niema.

Panienska na to szybko głowę odwracała, (rumieniec-zdrajca niepotrzebnie ją wtedy oblewał) i krótkim: nie wiem! ojeu odpowiadała.

Dotąd sobie jeszcze nie powiedzieli, że się kochali,

tów, z której to kwoty odstępuje 5% drobnym przekupniom. Zdawałoby się, że skutkiem tego cena soli powinna być mniej więcej wszędzie równa, tymczasem w przeważnej części kraju topka, zamiast 10 cent., kosztuje 13 cent., a zaś w miejscowościach położonych nieco dalej od kolei, dochodzi ona do 16 centów. Jeszcze w r. 1869 sejm galicyjski, chcąc uregulować ceny soli i nadużyciom kres położyć, uzyskał u rządu dla rad powiatowych, prawo pierwszeństwa poboru soli w salinach, jednakowoż niemal wszystkie reprezentacje, które z tego ustępstwa miały korzystać, odstąpiły, niestety, swoje prawa żydom. Największego nadużycia dopuszczają się żydzi przy dzieleniu topek na kawałki, lub też przy mieleniu soli kamiennej, do której prawie zawsze dosypują gipsu, a wtedy biedny włościanin za każdy kilogram, miasto 10 cent., płaci 20, niekiedy nawet 24 centy. Ponieważ samych topek rozchodzi się w Galicyi 46 milionów sztuk, a drugie tyle soli kamiennej, przeto nie przesadzę, jeżeli powiem, że na tym jedynym artykule żydzi zarabiali rocznie, *półtora miliona guldenów!*

Lecz nie koniec na tem. Tam gdzie sól się znajduje chłop musi stale uczęszczać, gdyż bez niej nie może się obejść. Ponieważ po wsiach była ona zawsze w karczmach, przeto arendarz sól sprzedając, robił równocześnie najrozsądniejsze interesy. Łatwiej włościan rozpajał, babom wydierał jaja, kury, masło, przedziwo i t. p. rzeczy, słowem, w rękę swojemu posiadał magnes, który do jego szynku całą wieś ścigał. Ten magnes był równocześnie ową siłą, która paraliżowała działalność kółek rolniczych. I sklepiki bowiem chrześcijańskie, zakładane pod ich protektoratem, nie mogły pomysłnie się rozwijać, nie mając soli u siebie. Otóż znaleźli się nareszcie ludzie gorliwi i roztropni, którzy temu stanowi rzeczy postanowili kres położyć.

Pod koniec roku ubiegłego powstało we Lwowie akcyjne Towarzystwo handlowe, do którego przystąpili najwybitniejsi obywatele tutejszego kraju. Za cel wzięło ono sobie: rozwój handlu prawdziwie zdrowego i zakładanie spółek kupieckich, aby przedewszystkiem podnieść produkcję krajową. Ledwie Towarzystwo się zawiązało, wniosło zaraz prośbę do rządu o objęcie interesu solnego; obowiązując się dla całego kraju ustanowić jednakową cenę od kilogramu. Ponieważ idzie mu nietyle o zysk na tym jedynym artykule, ile o zdobycie klucza, do prowadzenia innych interesów, tak po wsiach jak po miasteczkach, przeto w ostateczności zamierza ono wziąć sól całkiem bez zysku, byle jej w rękach żydów nie zostawić.

Można sobie wyobrazić, jak ta sprawa żydów przerażała. Parę tygodni temu przyjechało do Lwowa 102 handlarzów soli, i ci na walnem zgromadzeniu tamże odbytem postanowili prowadzić po wszystkich gminach zażartą agitację przeciw oddaniu soli Towarzystwu handlowemu. W tym celu wydrukowali oni w tysiącach egzemplarzy gorącą petycję do ministra, którą chłopci będą podpisywali przy pomocy

swoich dotychczasowych opiekunów, którymi są niestety: arendarze i pisarze pokątni. Ich orędownikiem w Wiedniu będzie poseł dr. Byk, tak samo żyd jak oni. Równocześnie jednak przewidując, że ich cała agitacja nie będzie miała praktycznego rezultatu, zgłaszają się już dziś do Towarzystwa handlowego z prośbą o prenotowanie ich na przyszłych dzierżawców, przyczem zapewniają, że i oni są dobrymi obywatelami kraju, że dobro ludu leży im na sercu, więc też w ostateczności będą sól sprzedawali nawet bez zysku. Ponieważ te zapewnienia przypominają bardzo przysięgi lisa, gdy się tenże na pokutę wybierał, przeto Towarzystwo puściło je mimo uszu, bo wie z doświadczenia, jak te pijawki dotąd lud uszcześliwiały.

Nie ulega już prawie wątpliwości, że minister przychylił się do prośby Towarzystwa i sól mu odda, co gdy nastąpi, walka ekonomiczna z przemożnym żydostwem, wejdzie w Galicyi w nową a pomyslną fazę.

Podczas gdy to się we Lwowie działo, równocześnie w Krakowie zebrali się reprezentanci kilkudziesięciu kółek rolniczych i ci zawiązali oddzielną spółkę handlową, która ma założyć w Krakowie hurtowy skład dla sklepików chrześcijańskich. Dotąd owe sklepiki wiodły ciężki żywot, ponieważ towary dostawały najczęściej dopiero z trzeciej ręki, co ich ceny znacznie podwyższało. Jeżeli teraz będą miały skład hurtowy, ich rozwój będzie coraz szybszy i prawie każda większa wieś będzie miała swój sklepik.

Jak z tego widzicie, zbudziłyśmy się tu ze snu i coraz gorliwiej zaczynamy się krzątać około podniesienia się z materialnego upadku.

A skoro już mowa o naszych zabiegach na polu ekonomicznym, wypada przeto zanotować, że drugie towarzystwo, tak samo jak handlowe ruchliwe i o kraju myślące, mianowicie: Tow. kupców i przemysłowców galicyjskich postanowiło dać inicjatywę do urządzenia we Lwowie wystawy w r. 1894, z następującym programem:

1) wystawa odbędzie się we Lwowie w r. 1894 i trwać będzie 4 miesiące, mianowicie od 1-go Czerwca do 1-go Października. 2) Jako najdogodniejsze miejsce pod wystawę, przedstawia się nowo założony park z torem wysięgowym. 3) Wystawa ma być ściśle krajową. 4) Wystawa przedstawiać powinna w całej pełni obraz społecznego, ekonomicznego i umysłowego życia, tudzież stosunków tutejszego kraju; obejmować więc będzie nietylko działy produkcji surowców, tudzież produkcji przetwarzającej, ale także działy tego rodzaju, jak np. wychowanie publiczne, ze szczególnem uwzględnieniem szkolnictwa przemysłowego, higiena, urządzenia społeczne, asocjacja, tudzież odrębny dział naukowy, jakoteż sztuk pięknych.

Program jest zatem obszerny i piękny, lecz urzeczy-

— Co ci się stało dziewczyno? — pan Smolicki pierwszy zapytał.

— Proszę pana mnie grozi wielkie nieszczęście... może nawet śmierć!... Pan profesor wie oddawna, że się chcę ochrzcić... nasz ksiądz proboszcz pisał już o tem do Pannien Benedyktynek, ale moja rodzina musiała się czegoś domyśleć, bo dziś po południu zjechała do nas óma żydów i ci chcą mnie porwać... Niepostrzeżenie wymknęłam się z domu, byłam w szkole, ale tam nie zastałam nikogo, przybiegłam więc tu. Ratujcie mnie państwo, ratujcie! — zakończyła na kolana przed nimi padając.

Opowieść Handzi była zgodną z rzeczywistością, acz nie we wszystkich szczegółach. Żydzi którzy się zjechali stanowili orszak weselny, ponieważ nazajutrz miał się odbyć jej ślub z przyszłym rabinem, i o gwałtownem jej porwaniu wcale nie myśleli.

— Lecz jak cię mamy ratować Handziu? — panna Aniela pierwsza spytała.

— Niech mnie kto odwiezie do klasztoru... ja tylko tam mogę być bezpieczną i spokojną. Ale prędko, prędko, bo oni gotowi mnie ścigać.

Stanisław spojrzął na pana Smolickiego wzrokiem pytającym. Ten zrozumiał go, i rzekł:

— Skoro rzeczy zaszły już tak daleko, więc musisz ją, panie Stanisławie, sam odwieźć. To obowiązek rycerski.

— O! tak, pan ją odwieziesz — potwierdziła panna

Aniela. — Biedna dziewczyna, jaka ona blada... jak ona drży! uspokój się dziecko — dodała, Handzię po twarzy gładząc — my nie dopuścimy by cię ktokolwiek skrzywdził. Prawda panie Stanisławie, że ją odwieziesz?

— Ależ natychmiast! — odrzekł młody człowiek, kroku przyspieszając.

Handzia chwyciła najpierw rękę panny Anieli, potem kolejno obu mężczyzn i wśród płaczu gorąco je całowała.

Potem trwożliwie obejrzała się za siebie. Na ścieżce nie było żywej duszy.

Przyszli do dworku białego, a za chwilę na wózku w parę silnych koni zaprzężonym, siedzieli: Handzia i Stanisław. Na ganku panna Aniela chusteczką oczy sobie ocierała. Nim konie ruszyły, zjawił się jeszcze pan Smolicki ze strzelbą.

— Weź, panie Stanisławie, może ci się przyda. Pojedziecie po nad stawem burzańskim, tam przy brzegach zawsze pełno kaczek. Tu są naboje... Do miłego widzenia! niech was Bóg prowadził! A ty Walek jedź, żeby przed nocą być w klasztorze, bo by was potem gotowi nie wpuścić!

Walek konie zaciął i wózek jak kula potoczył się po równej drodze. Ponieważ przez wieś jechać było niebezpiecznie, przeto musieli obrać drogę dalszą, polową.

(Dalszy ciąg nastąpi).

wistnienie projektu nie należy do zadań łatwych, zwłaszcza gdy się zważy nasze kłopotliwe stosunki ekonomiczne. Mijemy jednak nadzieję, że trudności zostaną szczęśliwie pokonane.

Może nawet do tego czasu ukończy się ciekawy proces między dyrektorem teatru lwowskiego, p. Mieczysławem Schmittem, a jednym z dzienników tutejszych, o którym właśnie dziś wszystkie pisma piszą. Dziennik ów raz wraz ogłaszał, że p. Schmitt bankrutuje, ten zaś znecierpliwiony się nareszcie, wniósł skargę do sądu, aby mu dziennik zapłacił 30,000 guldów odszkodowania, ponieważ tego rodzaju postępowanie szkodzi przedsiębiorstwu. Ciekawiliśmy bardzo jak się skończy ta sprawa. Jest to w Galicji pierwszy proces w tym rodzaju. Dotąd pozywano dzienniki tylko o obrazę czci, ale materialnego odszkodowania nikt jeszcze od nich nie żądał.

Rolarz.

MOZAIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

Wystawa konkursowa malarska w Salonie Towarzystwa zachęty sztuk pięknych. — Prace pozakonkursowe. — Wystawa szkiców w Salonie spółki artystów. — W Salonie Krywulca. — Teatr: Śmierć Tatarkiewicza — fałszywa wieść o Modrzejewskiej—nowości. — Z literatury: Adam Kr chowiecki: „Szary wilk“, powieść historyczna. — Zacharyasz Cwirko: „Po szczęście“, kartka z pamiętnika. — Esteja: Mój testament. Mea „W sercu garbuska“. — Zofia Kowerska: „Róża“ powieść. — Ursyn (Jan Zamarajew): „Na palecie“ szkice. — Skarbek „Chore dusze“. — Ludwik Niemojewski: „Na wsi“, powieść dla młodocianego wieku. — Aleksander Rembowski: „Kazimierz Wodzieki jako myślicy“. — Adolf Pawiński: „Ostatnia księżna Mazowiecka“ obrazek z dziejów XVI wieku.

(Dalszy ciąg).

Salon spółki artystów urządził pod koniec ubiegłego roku „Wystawę szkiców“. O znaczeniu i pożytkach takich wystaw mówiliśmy już na tem miejscu, obecna więc wystawę zaznaczamy tylko na karbie dobrych usług, oddanych przez spółkę publiczności i artystom; jak dalece zaś ta usługa była na czasie, świadczy o tem długi szereg wystawców, wśród którego brakło nazwisk tylko tych artystów, którzy ze spółką zupełnie — nie sympatyzują. Zresztą figurowali tam i Gerson, i Kostrzewski, i Alchimowicz, i Maszyński, i Stankiewiczówna, i Brzozowski, i Szyndler, i Dietrich, i Pocięcha, i Podkowiński, i cały korowód młodszych adeptów i adeptek sztuki, między którymi szczególnie o rozwijającym się talencie świadczyły szkice z podróży panny Kanigowskiej.

Oceniać szczegółowo wystawione prace, z natury rzeczy nie mające większej doniosłości, choć posiadające prawie bez wyjątku pewną wartość artystyczną, na wystawie zmieniającej się prawie codzień niby tarcza kalejdoskopu, byłoby rzeczą i trudną, mozolną i zbyteczną. Powiemy tylko, iż ogólny poziom artystyczny wystawy przedstawia się bardzo dobrze, i że zbyt obrazków poszedł względnie nieźle. Obecnie wystawa dobiega do końca, a zarząd spółki w dniu 27, 28, i 29 b. m. urządza licytację nie sprzedanych dotąd obrazów i okazów sztuki stosowanej, które zawsze przy wystawie szkiców znajdują pomieszczenie. Powinno się udać ta licytacja, na której bardzo ładnych rzeczy można będzie nakupić za bardzo tanie pieniądze, taniej jeszcze niż na samej wystawie, która przecież przeważnie niskimi odznaczała się cenami.

Obok „wystawy szkiców“ zarząd Spółki urządził bardzo ładną dyoramę, przedstawiającą uroczystość „Wianków“, obchodzoną na Wiśle pod Krakowem. Dobrze malowany, zajmujący krajobraz, służący za tło tej scenie, rozgrywającej się w pogodną noc księżycową; efekta światła księżycowego i ogni palonych na brzegach i na łodziach odbijających się w wodzie, nadają dyoramie urok poezji i prawdy, czyniąc ją rzeczywiście godną widzenia. Chcąc ją obejrzeć, radzimy wybrać się wieczorem, gdy się już ściemni; wtedy efekta nabierają siły, jakiej sztuczna *camera obscura* w dzień nadać nie jest w stanie.

Umiejętnie, starannie przez właściciela prowadzony Salon Krywulca, ma prócz tego zaletę ruchliwości; — wszedłszy doń kiedykolwiek, można być prawie pewnym, że się coś nowego i zasługującego na obejrzenie zobaczy. Wstąpmy tam na chwilę.

W głównej, środkowej sali, uderzy nas przedewszystkiem, w dobrym świetle, od strony okien umieszczony „Rysak“ Chełmońskiego. Pyszny ten koń żyje, jak wszystkie zresztą konie Chełmońskiego; zda się że wyskoczy z obrazu. Charakterystyczna jest twarz woźnicy, z szyderskim uśmiechem zwracającego się ku towarzyszącemu jego san-

kom jeźdźcowi, batożącemu niemiłosiernie swego konia za to, że nie może nadążyć rysakowi. — W drugim końcu sali przy ścianie przeciwległej widzimy dwa obrazy niemieckie z wystawy berlińskiej: Ryszarda Scholza „Powrót górali ze szczytów Alp“, i Maksa Pietschmana „Wesoły utracysz“. Pierwszy przedstawia gromadę górali, prawdopodobnie tyrolów, wesoło spuszczającą się w doliny; postacie i fizyognomie jędrne, typowe; krajobraz malowany dobrze, tylko ton szary obrazu nie tłumaczy się bynajmniej jasnym, bez chmurki prawie niebem. Za to świetnie malowany jest „Utracysz“ Pietschmana. Scena wzięta z odległej starożytności; w gospodarstwie widocznie żydowskiej, jakiegoś młodego marnotrawcę, którego tumani młoda dziewczyna, ogrywa w kości snać gospodyni zakładu. Dobroduszny wyraz twarzy młodego hulaki i przebiegła fizyognomia żydówki doskonale schwycone; toż samo powiedzieć można o fizyognomiach żydów grze asystujących. Szkoda że ten arcy kolorystyczny obraz niema lepszego oświetlenia. — Naprzeciw niego, w gorszym jeszcze świetle, umieszczono „Oczipiny“ Ludw. Stasiaka, scenę z życia naszych górali. Obrazy Stasiaka, malowane grubo, szorstko, dekoracyjnie że tak powiemy, potrzebują koniecznie stosownego oświetlenia. Dowodem tego dawniejszy jego obraz „Przed słu- bem“, który umieszczony zrazu tam gdzie dziś „Utracysz“, nie robił wrażenia, a dziś skorzystał niezmiernie na przeniesieniu go w lepsze światło, do pierwszego pokoju. W wieczornem zwłaszcza oświetleniu postacie jego występują z ogromnym efektem, — jak wszystkie zresztą dekoracje. — W środkowym salonie widzimy jeszcze Wyczółkowskiego „Wesołe pacholeta“. Wdzięczny ten obrazek jest próbą impresjonistyczną świetnego i bez impresjonizmu kolorysty. P. Wyczółkowski bardzo umiarkowanie użył tej przymieszki, a jednak, że to zawsze niebezpiecznie jest igrać z ogniem, więc i on zagalopował się miejscami. Niech nam daruje, ale ta jajeczna żółtość na twarzy leżącego chłopca, nie da się niczem wytłumaczyć. Tutaj napotykamy również dobre studium ciała dziewczęcego p. Maryi Dulebianki, zatytułowane „Chloe“ a przedstawiające nagą dziewczynę, grającą na piszczałce, w lesie. Bergmann ma tutaj wcale dobry obraz „Spóźniona pomoc“; tylko panna przechodząca snać z matką, za późno ratować kochanka, który właśnie życia dokonał, mogłaby sobie pozwolić być choć troszkę ładniejszą. Ostrożniejszym jeszcze niż Wyczółkowskiego krokiem w dziedzinę impresjonizmu jest ładny obrazek Ryszkiewicza „W parku“. Są tu rzeczy niekonieczne, ale które jednak wszystkie wytłumaczyć się dadzą. Przypyszny jest „Portret mężczyzny“ Pochwałskiego. Buńczuczna postać portretowanego literalnie wychodzi z płótna. Jest to ostatni wyraz dzisiejszego malarstwa portretowego nietylko u nas. Że to teraz wszyscy biorą się do krajobrazów, więc i Szyndler, malarz *par excellence* wdzięków kobiecych, wystawił cztery niewielkie krajobrazy, malowane również z wielkim wdziękiem, z których najbardziej podobać się musi „Widok z Turynu na rzekę Po“. — Pan Czesław Jankowski nadesłał dwadzieścia kilka akwarel „Z życia górali“. Zręczny ten i elegancki rysownik dowiódł w tych obrazkach, że potrafi i naturę chwycić na uczynku w najcharakterystyczniejszych jej przejawach, i że z wodnymi farbami obchodzić się umie. Są to więcej widoki górskie niż sceny z życia ludu.

W ostatnich dniach pojawiły się w tym Salonie cztery obrazki starych szkół włoskich, podpisane: Canaletto, Ticiano Vecellio, F. Solimene i G. B. Tiepolo, — wywodzące się podobno dokumentami, świadczącymi o ich autentyczności. Obrazki te niewielkich rozmiarów, przedstawiające przedmioty stosunkowo drobne (mianowicie podpisany: Ticiano Vecellio), umieszczone są dosyć wysoko, co przy świetle chmurnych po większej części dni zimowych, nie pozwoliło nam obejrzeć ich tak, jak takie rzeczy oglądać trzeba. Pomówimy więc o nich chyba później, gdy nam się uda jaśniejszy dzień pochwytać.

Teatr nasz, od lat kilku, w swoim składzie artystycznym ciężkie ponosi cięsy. Śmierć Królikowskiego i Zółkowskiego dotkliwie i prawdopodobnie niewynagrodzone wyrwała w nim szecerby. Mamy jeszcze zawsze artystów zdolnych, inteligentnych, pracowitych i miłujących swój zawód, ale o talenta tej miary jak dwaj wymienieni aktorzy nie tak łatwo, w dzisiejszych mianowicie czasach. Dziś brak wybitnych reprezentantów sztuki scenicznej daje się uczuć wszędzie, a *ensemble* i precyzja w *mise en scène*, doprowadzona do najwyższego stopnia doskonałości przez meiningeńczyków, zdaje się być najwyższym wyrazem dzisiejszej gry scenicznej. Chronecka możnaby nazwać ojcem i mistrzem teatru dzisiejszego.

W genialne niemal ślady, jakie pozostawił po sobie Żółkowski, ten wielki prawdziwie aktor, dość szczęśliwie wstępuje p. Frenkel, artysta poważny lubo komik, do zakresu ról swoich wybornie przez naturę obdarzony, a przymyślnym i pomysłowym. Za każdym też niemal wystąpieniem milej bywa widziany na scenie i staje się powoli ulubieńcem publiczności, na której sympatyę zresztą w zupełności zasługuje.

Królikowski nie znalazł dotąd takiego następcy. Role po nim osierocone grywa kilku artystów, prawie zawsze dobrze, z mniejszym lub większym powodzeniem, ale czuć zawsze brak tego pracowitego mistrza dykcji i akcji, którego żywe jeszcze ciągle wspomnienie, jest, przyznać trzeba, najstraszniejszym rywalem jego następców na scenie.

Zarówno jednak Królikowski jak Żółkowski pomarli w wieku, którego niezawsze dano dożyć ludziom wiodącym tak gorączkowe, tak pełne wzruszeń wszelakiego rodzaju życie, jakim jest życie artysty dramatycznego. Były to zgony bolesne, nieodżałowane, ale konieczne, na które byliśmy przygotowani, ciesząc się z każdego dnia ich opóźnienia.

(Dalszy ciąg nastąpi).

NA POSTERUNKU.

Pozytywny postęp warszawski i jego dobrodziejstwa. — Co nam opowiada pewien postępowy pedagog w pewnym piśmie żydowskim — Protesty oburzonych i moja obrona. — Szablon i samodzielność. — Na czem ta ostatnia, wedle zasady najnowszego postępu, opierać się powinna. — „Wielka dusza“ obok małych czynów i malejącej widocznie świadomości. — List jednego z czytelników naszych w materii drażliwej. — Czy mam kryć o h y d e ? — Co się dzieje w pewnej fabryce żydowskiej. — Majster żyd i robotnice chrześcijanki. — Sułtan w otoczeniu huryszek. — Fakta ku rozważeniu p. p. assimilatorów.

Powiadam szanownym państwu, iż niemasz i nie będzie zapewne rzeczy bardziej znakomitej, nad warszawski nasz postęp. Gdyby nie ten pierwiastek przeszczepiony żywcem z zachodu przez pewnych, pełnych inicjatywy przedsiębiorców, a pielęgnowany troskliwie przez tysiączną już rzeszę „polaków mojąszowych“, moglibyśmy, między innymi, nie mieć pewnych postępowych prawdziwie pedagogów, a przez to samo nie dowiedzieć się, że o ile szynk jest jedną z najniezbędniejszych potrzeb społeczeństwa, o tyle zakłady wychowawcze z kierunkiem moralno-religijnym są anachronizmem nie tylko najzupełniej zbytecznym, ale zasługującym nadto na możliwie ordynarną szykanę. Pytają się ci i owi, jak się to stać mogło, że pedagog niby z zawodu napisał elukubrację w najwyższym stopniu niepedagogiczną i że elukubrację tę wydrukował pewien kuryerek czytany przez masy, a więc zarówno przez starszych jak i niedorostków?

Zaraz, zaraz szanownych państwa objaśnię jak się to stać mogło, a nawet dodam z góry, iż to co się stało jest rzeczą zupełnie naturalną. Jeszcze znakomity twórca „Wiesława“ przed pół wiekiem z górą powiedział, iż słowo drukowane w ręku żyda „ucywilizowanego“ stać się musi tem samem, czem w ręku chałaciarza jest szynk piwa i wódki. Owóż fakt ten stwierdza się dziś dobitnie w całej prasie europejskiej, a ponieważ my nie myślimy po za Europą pozostawać w tyle; ponieważ w kierunku postępowym chcemy jej dotrzymać kroku, więc stwierdza się i u nas. I u nas pewne organiki judajskie częstują publiczność skandalem z tą samą żarliwością z jaką szynkarz przeciętny częstuje swych klientów wódką przyprawną paląciami środkami, a właśnie na dnie onego wystąpienia pozytywnego pedagoga tkwi skandal. Jest w mieście prywatny zakład naukowy, używający opinii zakładu wzorowego, trzeba go więc oszkalać, oczernić i obrzucić błotem szykaną, a sensacja będzie niezawodną. Nie już półświatek, jak to zwykle bywa, ale małcy, podlotki wyrwać sobie będą „Kuryera“ i czytać i wołać jeden do drugiego: patrzno jak to tu opisali i szkołę naszą i jej przełożonego i wszystkich co nas uczą!

— Ależ to haniebne, — woła w liście do nas pisanym jeden z byłych wychowañców zakładu, fałsz to, który przecież winien być wstrętnym tak dla pisma jak dla piszącego!

Proszę pana, nie unośmy się zbyt. Najpierw bowiem dla żyda i dla jego służby zdemoralizowanej nie jest nic wstrętnem cokolwiek i w jakikolwiek sposób przyczynia się do reklamy dla jego interesu, a z drugiej strony wiek postępu i pozytywizmu dał nam wszak pisarzy dla których właśnie to jedynie jest wstrętnem, co jest prawem, uczciwem i co, jako takie, ludziska cześć przywykli. Zresztą

trzeba być sprawiedliwym. W paszkwili kuryerkowej jest wprawdzie bardzo dużo złości osobistej; z każdego zdania i z każdego wyrazu wyziera wprawdzie zemsta zapoznane-go geniusza pedagogicznego, zdolnego nie tyle do kształcenia ludzi, ile raczej do badania właściwości psów, kotów, wilków, oraz przeróżnych czworonogów innych, ale jest tam przecież i pewna zasadnicza „idea wychowawcza“. Oto zakład opisany, czyli właściwie oczerńiony przez postępowego pedagoga, wychowuje uczniów swych („pensjonarzy“) zanadto rygorystycznie, wedle stale określonej reguły, zabijając w nich poczucie indywidualności. To się naszemu pedagogowi nie podoba i dlatego to drwi on z przemowy do ucznia, w której nauczyciel powiada: „pamiętaj, iż kto z Panem Bogiem z tym Pan Bóg jest zawsze“; dlatego przedrwiwa zwyczaj wspólnego odmawiania pacierza, wszystko to albowiem są dodatki zgoła niepotrzebne, nawet głupie, bezmyślne i t. d. a tamujące rozwój samodzielny. Tak naucza ów pisarz i autor dzieł pedagogicznych (!) no i chcąc być do końca sprawiedliwym, przyznać znowu należy, iż ze swego punktu widzenia, ma on wszelką rację. Toć postęp nowożytny, czyli właściwie nowożytny poganizm, naucza życia nie wedle obowiązków jakie życie to wkłada, lecz wedle gustów i upodobań osobistych, czyli, że w tym właśnie kierunku „indywidualność“ wychowawca nie tylko nie powinna być krepowaną regułami żadnymi, ale owszem rozwijaną forsownie.

Tymczasem weźmy, dajmy na to, dwóch pedagogów wychowanych w młodości swojej wedle dwóch odmiennych systemów. Jednemu z tych panów mówiono o Bogu, o religii i zalecano spełniać obrządki Wiary, drugiemu — nie zawrócono tem wszystkim niepotrzebnie głowy. I naturalnie, z tej zasadniczej różnicy wychowania wynika zasadnicza również różnica pojmowania życia oraz jego celów. Tamten, uważać będzie to ostatnie za krótką ale pełną znoju, trudu, pielgrzymkę, — ten za spacer, dajmy na to, od knajpy do knajpy, urozmaicony napastowaniem przechodniów. Tamten, nie zapominając o charakterze przewodnika młodzieży, starać się będzie życiem własnem dawać jej dobry przykład, ten znowu, nie kępując niczem swojej „indywidualności“, gotów będzie zawsze do czynów samodzielnych, ot przypuścimy, do burd z kelnerami po knajpach czy winiarniach, choćby nawet bohaterstwo podobne miało pociągnąć za sobą stawanie w sądach, lub noclegi w cyrkułach. Czyli, że tamten będzie człowiekiem-wychowawcą odwiecznie szablonowym, — ten nawskroś oryginalnym.

Tylko, że dzisiaj zwłaszcza, gdy tego rodzaju postępowe bankrutują na dobre, wątpię ażali najbardziej nawet wolnomyślni, czyli najbardziej — z przedstawieniem — głupi ojcowie, nie wahałoby się dzieci swoich powierzać w ręce tak pojmujących zadanie życia kierowników i ażali po pierwszej zaraz lekcji — rozwijającej w ten sposób „indywidualność ucznia“ — nie wypraszałiby ich z domów swych w sposób mniej uprzejmy. I choćby nasz samodzielny pedagog-reformator wołał po sto razy do roku ze szpalt „Kuryerów“: panowie i panie ja mam „wielką duszę“, ja chcę ją gwałtem „rzucić wiekom przyszłości aby nią żyły“, nie przyda się to na nic. Profani, nie znający się na samodzielności, gotowi odpowiedzieć mu krótko: kochany panie! trudno nam jest uwierzyć w twoją „wielką duszę“ choćby dlatego, iż czyny pańskie podniecane... zemstą albo zawzięcią, bywają bardzo małe, a i świadomość pańska w rzeczach pedagogicznych bywa coraz — mglistszą.

Z całą natomiast świadomością popełniają pewni żydowie pewne niegodziwości, niepodobne niemal do wiary. a jednakże prawdziwe.

Leży właśnie przedemną list jednego z poważnych, najzupełniej wiarogodnych i osobiście nam znanych czytelników naszych, — list pełen treści przejmującej oburzeniem i zgrozą. Względny przywoitości nie pozwalają mi korespondencyi tej pomieścić *in extenso*. Niemniej przecież byłoby grzechem z mojej strony, gdybym z uwagi na drażliwość przedmiotu, — ohydę samą miał kryć pod korcem; odsłaniam ją tedy ku zbudowaniu naszych judofilów i asymilatorów, choćby w głównych zarysach.

W Warszawie, przy jednej z ulic bardziej oddalonych istnieje fabryka wyrobów tabaczknych zatrudniająca około 140 robotnic w połowie chrześcijanek i w połowie żydówek. Na czele fabryki tej stoi pewien żyd, oraz wspólnik wuj jego, także żyd, człowiek wiekowy, stateczny i względnie nawet uczciwy. Obaj ci panowie, acz mieszkają stale w obrębie fabryki, niewiele jednak mają styczności z robotnicami, nad którymi bezpośredni nadzór rozciąga, jako majster fabryczny, znowu żyd, liczący około 45 lat wieku, żonaty, ojciec dziesięciorga dzieci. Zajęciem zaś tego pana,

jak zwykle majstrów fabrycznych, ma być: wydawanie roboty pracownikom, ocenianie jej i wypłacanie należności zarobkowych. Pan majster jednakże, nie poprzestając na tych dość dużych atrybucjach, idzie znacznie dalej, a idzie w sposób równie brutalny, jak cyniczny. Podczas tak zwanego doglądania roboty, nie schodzą z ust żyda spróśne żarty, koncepty, a kończy się to zwykle na upatrzaniu sobie nowej ofiary czyli... faworyty.

Jeżeli, po dłuższych lub krótszych namowach i zalecaniach pana majstra, upatrzona ofiara nie odtrąca go, naówczas jest jej w fabryce lepiej niż innym robotnikom; kosztem albowiem tych ostatnich p. majster daje jej wyższą płacę i obsypuje względami; trwa to zaś dopóty, dopóki inna znowu równie biedna dziewczyna nie wpadnie majstrowi w oko. Biada natomiast takiej któraby na umizgi cynika-żyda pozostała nieczułą! Żadna robota zuchwałej „goimki“ takiej nie będzie w oczach majstra dobrze wykonaną; owszem w zapalczywości i gniewie niszczy on nieraz całodzienną jej pracę, łamie narzędzia do wyrobów potrzebne, obcina wynagrodzenie, nakłada kary, grozi wydalaniem i wydała w końcu nieposłuszną(!), pozbawiając zarobku.

Mówiąc krótko, żydek ów, dając pracę, szukającym jej po kilka nieraz miesięcy, ubogim robotnikom, żąda w zamian wdzięczności w upodleniu i hańbie. I dzieje się tak stale, a z fabryki onej wychodzą już dziesiątki kobiet upadłych, wyzutych z czci i wstydu, powiększając kał i brud wielkomiejski. Nie dosyć jednak tego. Zwykle płacono robotnikom od tysiąca sztuk wyrobionych cygar rs. 1 kop. 50 a przeciętny zarobek tygodniowy robotnicy, wraz z jej pomocnicą, wynosił rs. 4 kop. 50. Owóż żyd majster zwierzęce swe instynkta zwraca głównie ku pomocnikom, dziewczętom młodym, nieraz nawet bardzo młodziutkim, obiecując im robotę stałą, a grożąc natomiast opornym robotnikom stałym zepchnięciem do rzędu pomocnic. A gdy nareszcie kobiety i dziewczęta uczciwie myślące wystąpiły z opozycją przeciw postępowaniu pana majstra, spadł na nie skutek nieoczekiwany. Oto obniżono im płacę z rs. 1 kop. 50 od tysiąca sztuk—do rs. 1 kop. 35, a nawet „więcej burzliwym“ do rs. 1 kop. 20, i w stosunkach dozorey fabryki do robotnic pozostało wszystko po dawnemu. I tak bywa zawsze: ilekółwiek razy robotnice starsze, uczciwsze, strofują dziewczęta młodsze, zalecając im opór wobec niecznych ataków żyda, ilekroć zachęcają biedne dziewczęta te, po największej części sieroty, do wytrwania na drodze uczciwości, zawsze podlegać muszą doraźnej zemście p. majstra który albo grozi im wydalaniem, albo też wydała je naprawdę pod pozorem „stagnacji w fabryce“. Zdarzyło się raz iż jedna z robotnic, kobieta starsza, wdowa, oburzona tem zepsuciem i zgorzeniem, jakie żyd ów szerzy, opowiedziała małżonce jego wszystkie bezecne sprawy niewiernego małżonka i zaraz też srodze za to odpokutowała. Oburzony majster nietylko zwymyślał biedną wdowę wobec wszystkich robotnic, nietylko wydrwił jej uczciwość, ale zarazem, pod pozorem niedokładnego wykonania, zniszczył jej pracę i skazał ją na karę. Zdarzało się następnie i tak jeszcze, że niektóre z robotnic nie chcąc się poddać hańbiącemu je despotyzmowi majstra, przeniosły się do innych fabryk również żydowskich; ale i tam ścigała je złość majstra, który nie zaniedbał postarać się aby nieposłuszne i ztamtąd wydalono.

Słowem majster ów jest sobie samowładnym sułtanem w otoczeniu buryszek spychanych przezeń w przepaść moralnego upadku i ostatniej nędzy. A p. p. właściciele fabryki co, na tę gospodarzę swojego oficjalisty? A nie! Jeden z nich jest starem podobno niedołącznym, do którego skargi kobiet nieszczęsnych dojsć nawet nie mogą; drugi zaś młodszy zdaje się być rad temu, że „majster“, obniżając płacę robotnikom i nakładając kary na—nie poddające się jego luciom zwierzęcym, powiększa dochód z fabryki.

A teraz słówko tylko. Faktów powyższych nietylko nie ubarwiłem bodaj jednym frazesem, ale owszem podałem je w formie możliwie suchej i możliwie oględnej. Niechajże tedy panowie judofile i wszelacy przyjaciele judy, a wrogowie „Roli“, fakta owe rozważą i niechaj się serca ich rozradują aż takim postępowaniem... „assimilacy“!

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA

Posiedzenie izby deputowanych francuzkiej. — P. Constans i izba. — P. Laur et consortes. — Po ministrze policzkującym, policzkujący profesor uniwersytetu. — Zdziezenie. — Śmierć i pogrzeb Siostry Miłosierdzia

Wiktorii Laudier. — Zgon kardynała Manninga. — Sprawa o Chadourna zakończona. — Kto na niej skorzystał. — Spór między Chili a Stanami Zjednoczonymi Ameryki północnej. — Nieco o wilku i ostrych zębach chilijskich.

W izbie deputowanych francuzkiej, d. 19 b. m. stał się fakt niesłychany w dziejach parlamentaryzmu: minister pochwycił deputowanego, stojącego na trybunie za kark, wyrzucił mu dwa policzki i kopnąwszy nogą, wyrzucił go z trybuny... Pomijam na chwilę nazwiska aktorów i powody tego rycerskiego popisu, i zapytuję czytelników moich, czy mogliby wyobrazić sobie lorda Salisburego, z jakichbądź przyczyn policzkującego w izbie gmin nawet najzaciętszego ze swoich przeciwników; albo choćby Bismarka, na pełnym posiedzeniu sejmu pruskiego, lub parlamentu niemieckiego uderzającego w twarz i kopiącego Richtera albo choćby Bebelą?... Toć w karczmie lub szynku, amatorów walki na pięście lub obcasy, aresztuje policja bez względu na powody bójki, a cóż powiedzieć o jednym z najwyższych reprezentantów rządu, o ministrze, dopuszczającym się podobnego postępku w sali posiedzeń ciała prawodawczego, najwyższej reprezentacji narodu?..

Ocenienie faktu bezimiennie postawionego pozostawiam uznaniu każdego, a przechodzę do szczegółów.

W dniu wyżej wymienionym deputowani bulanżysci, Laur i Lessene zapowiedzieli interpelację w sprawie artykułu dziennika „Intransigeant“, mieszczącego w sobie ciężkie i hańbiące zarzuty przeciw jednemu z ministrów. Na to prezes ministrów Freycinet oświadczył, że interpelacja ta ma na celu jedynie odczytanie z trybuny oszczerstw pomieszczonych w dzienniku i nadanie im większego rozgłosu, — i że on, Freycinet, nie poniży się do odpowiedzi na tę interpelację. Zaproponowano „pytanie wstępne“ czy interpelacja ma być przyjęta czy nie. Laur zaprotestował przeciw takiemu pytaniu, jako tamującemu głos, a więc naruszającemu prawa mniejszości, a gdy widział że protestacja jego pozostanie bez skutku, zawołał: „Jeżeli odrzucicie naszą interpelację, będziecie to dowód, że izba narusza wolność, aby zasłonić ministra, którego opinia publiczna dawno już napiętnowała“.

Wtedy zerwał się z ławy ministeryalnej p. Constans, gdyż o nim to była mowa w owym artykule „Intransigeanta“, przyskoczył do trybuny i odbył z panem Laurem wyżej opisaną operację. Borykających się z sobą dwóch waleczników z trudnością rozdzielili — woźni.

Przykład z góry zawsze znajdzie naśladowców; na hasło policzków wymierzonych ręką ministeryalną, po całej sali rozległo się mlaskanie. Delpêche, republikanin, palnął w twarz bulanżystę Castelina; Waspe dziennikarz, pomacał po fizygnomii także bulanżystę Boudeau. Powstał ogólny zamęt, wrzask, bijatyka. Sala napelniona „kwiatem narodu“ przedstawiała widok, który pióro wzdryga się opisywać. Floquet zawiesił nareszcie posiedzenie.

To nic, ale w pół godziny później Constans ukazał się na trybunie, przeproszał izbę za to że się zapomniał, i na swoją obronę przytaczał, że to mu się po raz pierwszy zdarzyło, gdyż dotąd wszystkie zaczepki zbywał milczeniem pogardy. Izba odpowiedziała mu na tę przemowę — grzmiąciami oklaskami.

Dobra jest ta izba, ale dobry i pan minister ze swoim: pierwszy raz! A cóż on chciał? Codziennie bijąc po fizygnomii, i ciągle być ministrem? Chyba by mu się to przecież nawet z tą izbą nie udało.

Wyborne jest i to milczenie pogardy. Jedyna to zaiste odpowiedź ze strony tych, którzy na czynione sobie zarzuty nie mają co odpowiedzieć. Toć przecie przed kilkoma laty także same kryminalne zarzuty czynił p. Constansowi w książkach swoich Drummont, popierając je autentycznymi listami i dokumentami urzędowymi, a p. Constans, lubo jeszcze nie był takim wielkim jak dziś Constans, i lubo milczenie pogardy nie było jeszcze wówczas wystarczającą z jego strony odpowiedzią, milczał jak zakłęty i ani jednym słówkiem nie zaprotestował.

Nie znam, doprawdy, p. Constansa i nie mam do niego żadnej osobistej pretensyi, ale milczenia pogardy a następnie skandalicznego obicia przeciwnika na posiedzeniu izby deputowanych, nie mogą poczytać za odpowiedź stosowną ze strony człowieka znajdującego się w jego położeniu i na jego stanowisku. Nie mogę też przyklasnąć izbie, oklaskującej człowieka, który brutalnym nad wszelki wyraz postępkami dowiódł wysokiego lekceważenia najwyższych instytucyj republikańskich, a zarazem krewkości charakteru i bardzo złego wychowania, przymiotów nie nad potrzebnych w sferach rządzących.

Ciekawe też jest i to, że z tego wielkiego policzkobra-

nia, wyszedł tylko jeden pojedynek. Bili się na szpady Del-pêche i Castelin, i jeden drugiego skaleczył w rękę. Laur nie wiedział co zrobić; naprzód Rochefort zakazał mu wyzywać Constansa; potem kazał mu się z nim bić, ale już było zapóźno. Constans oświadczył jego sekundantom, że wczoraj czekał na nich, — dziś nie przyjmuje już pojedynku. Czy się Laur o to bardzo gniewa, wątpię, gdyż w warunkach które podyktował swoim świadkom, była mowa o pojedynku na pistolety, na dystans 20, wyraźnie dwudziestu metrów, to jest około 60, wyraźnie: sześćdziesięciu kroków.

Teraz Laur znowu nie wie co zrobić, czy zapoznać Constansa, czy go obić kijem, jak mu radzi Rochefort, — a może się rozmyśli i nie zrobi ani jednego ani drugiego. Boudeau zażądał, aby Floquet, jako prezes izby, oddał jego sprawę z Waspem prokuratorowi. Wszystko to daje dużo do myślenia o poczuciu honoru, tak niegdyś drażliwym u francuzów.

Coś podobnego jak w Paryżu, w innych wprawdzie warunkach i otoczeniu, ale także w najwyższych sferach inteligencji, zdarzyło się jednocześnie we Włoszech. Tam znów, w Neapolu, profesor uniwersytetu, niejaki p. Scndato, co drugi dzień policzkował jednego ze swoich słuchaczy. Dopiero po kilku takich eksperymentach, część młodzieży uniwersyteckiej wygwizdała uczonego autora praktycznych wykładów o sile przylegania dłoni do twarzy i chciała go obić kijami.

Są to wszystko objawy zdziwienia w głównych niegdyś ogniskach cywilizacji europejskiej, niepraktykowane tam od czasu wędrówki narodów.

Tymczasem śmierć wybiera obfite pokłosie w szeregach najcenniejszych reprezentantów tej upadającej cywilizacji. Między innymi umarła w Turynie przełożona Siostr Miłosierdzia, Wiktoria Laudier, rodem alzatka, która przez 52 lata, niestrudzona, niosła ratunek rannym i chorym po ambulansach i szpitalach. Królowie Wiktor Emanuel i Humbert, królowe Adelajda i Małgorzata nagradzali jej zasługi orderami, podarkami, listami uznania, zresztą osobiście składanym hołdem czci i uwielbienia. Pogrzb jej, z polecenia króla Humberta, odbędzie się kosztem państwa, z honorami wojskowymi. Spoczywaj piękna duszo w spokoju, i niech chociaż pamięć twoja trwa jak najdłużej na ziemi, bo z dzisiejszych emancypantek następczyni twoje, naśladowczyni cnót twoich pewnie nie wyrosną!..

W Londynie zmarł znów kardynał Manning, mąż wielkiego serca i umysłu. Urodzony w r. 1808, po ukończeniu kursu teologii w uniwersytecie oxfordzkim, został duchownym protestanckim, a niebawem potem stał się jednym z głównych filarów ruchu, dążącego do zjednoczenia wyznania anglikańskiego z katolicyzmem. W r. 1851, widząc że usiłowania te nie doprowadzą do żadnego rezultatu, przeszedł na wiarę katolicką i w krótkim czasie doszedł na najwyższe szczeble drabiny hierarchicznej. Mianowany naprzód protonotaryuszem apostolskim, prałatem domowym Ojca Ś-go, po śmierci kardynała Wiesemana (1865) został Arcybiskupem Westminsterskim, a w dziesięć lat potem otrzymał kapelusze kardynalski. Na koncylium watykańskim odznaczył się jako żarliwy obrońca dogmatu nieomylności Papieża. W życiu i w dziełach swoich stawał zawsze po stronie uciśnionych; nieraz skutecznie wpływał na załagodzenie sporów między robotnikami, a pracodawcami i wogóle na uśmierzenie nieporozumień socyalnych. Drzwi i serce jego stały zawsze otworem dla każdego, bez różnicy stanu i stanowiska; wszystkim służył zdrową radą i pomocą wedle możliwości. Anglia traci w nim jednego z najzacniejszych obywateli, Kościół katolicki jednego z najrozsunniejszych i najgorliwszych sług swoich.

Z wielkiej chmury mały deszcz. Ze sprawy o wydalenie Chadourua politycy *ex professo* wysnuwali komplikacje, mające zagrozić światu całemu nie tylko straszną wojną ale bodaj kompletnem zatraceniem; — tymczasem sprawa ta została załatwiona tak gładko i łatwo, jak się tego najwięksi nawet optymiści polityczni nie spodziewali. Bułgaria przesłała Francji notę, w której ubolewa, że o zamiarze wydalenia Chadourua piśmiennie nie uwiadomiła rezydenta francuzkiego, i przyrzeka że nadal w podobnych wypadkach nie pożałuje już papieru ani atramentu. W skutku tej noty, stosunki dyplomatyczne zostały przywrócone i — koniec! — „Wiele hałasu o nic“ możnaby powiedzieć z Szekspirem, a hałas ten wyszedł na dobre jednemu Chadouruowi, którego nazwisko przez kilka tygodni było w ustach każdego, kiedy, gdyby nie to, świat prawdopodobnie nigdyby się o nim był nie dowiedział.

Spór między Chili a Stanami Zjednoczonymi Ameryki

północnej, zaognił się na nowo; yankesi widocznie zagięli parol na słabszą od nich siostrę-rzeczpospolitą i stają na punkcie wilka, któremu wodę w rzece maciło jagnię pijące poniżej. Utrzymują, że chiliżycy przybierają postawę wyzywającą i naglą rząd swój do energicznego postępowania. Co z tego będzie, niewiadomo, ale gdyby przyszło do wojny, to yankesi nie łatwe będą mieli zadanie, gdyż chiliżycy lubo miej liczni i ubożsi od nich, mają ostre zęby!

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Nabożeństwo. Proszeni jesteśmy o podanie następującej wiadomości: W dniu 1 Lutego r. b., t. j. w Poniedziałek, w kościele Ś-go Jacka (po-Dominikańskim), o godzinie 11-stej rano odbędzie się nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Aleksandry hr. Augustowej Potockiej, na które Rzemieślnicy warszawscy zapraszają krewnych i ocenających zasługi nieboszezki.

O mieniu i dobroczynności ś. p. hr. Augustowej Potockiej — dziennik „Słowo“, prostując przesadzone lub błędne wieści, podaje, między innymi, następujące fakta:

„Wszystkie, bez wyjątku, kapitały, pozostałe po ś. p. Augustowej Potockiej, tak w kraju jak i zagranicą, nie dochodzą trzech milionów rubli, kapitał zaś znaleziony w kasie wilanowskiej, zarówno w gotowiznie, jak i w papierach publicznych, sięga zaledwie 900,000 rubli.

I nie mogło być inaczej, gdyż ś. p. hr. Augustowa Potocka, obejmując, w r. 1867 po śmierci męża, zarząd swego majątku, miała w gub. Podolskiej dobra Teplik, do których od hr. Wienczy-sława Potockiego dokupiła dobra Sitkowieckie, a za sprzedane dobra Kaługa (nad Wołgą) kupiła od ks. Czartoryskich Międzyrzec. Wilanów zaś nabyła od sukcesorów swego męża za sumę 843,000 rs. Ze spadku po mężu przypadało na nią 109,060 rs., które odstąpiła innym współspadkobiercom: hr. Maurycemu, hr. Stanisławowi i hr. Alfredowej Potockiej (sukcedującej po swej matce Natalii z Potockich ks. Sanguszkowej, rodzonej siostrze hr. Augusta). Następnie należne jej od męża, a zahipotekowane na pałacu przy Krak.-Przedmieściu i dobrach Nieporęt 212,233 rs. darowała za życia córkom ś. p. hr. Maurycego Potockiego.

Osobiste jej majątki ziemskie były odłużone tak dalece, że wkrótce po śmierci męża znalazła się w konieczności sprzedania wszystkich sreber, a to dla zaspokojenia nagle wymagalnego długu 30,000 rs.

Skrętną administracją i zredukowaniem własnych wydatków do cyfry 12,000 rocznie, zdołała po kilku latach wyjść z długów i podnieść dochodność swoich majątków. W ciągu ostatnich lat kilkunastu roczne jej intraty wynosiły około 230,000 rs., a że *wyławiała na cele dobroczynne i publiczne*, przy stosunkowo bardzo małych potrzebach osobistych, *do 130 tysięcy rubli*, przeto cały jej kapitał pochodzi z oszczędności w ten sposób uzbieranych, a lokowanych li tylko w papierach publicznych małoprocentowych.

Co zaś do Wilanowa, to czysty dochód roczny tych dóbr zaledwie wystarcza na utrzymanie gracyalistów, pałacu i parku. Rozporządzenie zaś zmarłej co do jednorazowych, jak się wyraża testament, „upominków“ dla oficyalistów i sług, pochłoncie, o ile na razie da się obliczyć, około 375,000 rs. kapitału i to li tylko w dobrach wilanowskich i międzyrzeczkich. gdyż gracye oraz „upominki“ oficyalistów i służby ordynacji teplicko-sitkowieckiej obciążają hr. Konstantego Potockiego. Jaką zaś jest ściśle określona w testamencie skala tych „upominków“, dość wskazać, że służący, który pobierał 50 rs pensyi rocznej, mieszkanie, ordynaryę i opał a przesłużył lat 30, dostaje jednorazowo kapitał 1860 rs. z procentem 5% od daty śmierci do dnia wypłaty i z możliwością pozostania dalej na służbie.

W końcu należy jeszcze dodać, że po zmarłej nie pozostało literalnie żadnych klejnotów, gdyż wszystkie za życia rozdała, zatrzymując tylko dla siebie jeden zegarek srebrny ze stalowym łańcuszkiem“.

Niechajże tedy fakta powyższe rozważyć zechcą ci wszyscy, bezmyślności których zapisy i wogóle ostatnia wola, równie szlachetnej jak rozumnej matrony, zadowolić nie mogły.

Święcenia kapłańskie. W uroczystość Trzech Króli ks. Biskup Ruszkiewicz w kościele Ś-go Krzyża w Warszawie udzielił święceń kapłańskich alumnom: ks. Julianowi Tysze. Maryanowi Nitekiemu, Wacławowi Kietlińskiemu i Antoniemu Manowskiemu. Nowi kapłani przeznaczeni zostali do objęcia opróżnionych wikaryatów na prowincyi.

Kursa rolnicze. Dla zaradzenia brakowi szkół rolniczych w kraju tutejszym, otwierano być mają przy seminariach nauczycielskich kursa rolnicze z dwuletnim wykładem. Pierwsze tego rodzaju wykłady zaprowadzone zostaną już w roku bieżącym przy

seminarium nauczycielskiem w Łęczycy. Program kursów, wraz z etatem na ich prowadzenie, opracowuje się, jak donoszą dzienniki, w ministerjum dóbr państwa i wkrótce przedstawionym zostanie do zatwierdzenia ministerjum oświaty.

S. p. Zygmunt Weryha Darowski. W dniu 1 Stycznia r. b., w Tetyjowie gub. Kijowskiej zakończył życie s. p. Zygmunt Weryha Darowski, właściciel m. Tetyjowa i obszernych dóbr ziemskich. Szanowany powszechnie obywatel, zmarł przedwczesnie, bo w 45 roku życia, a śmierć jego obudziła w szerokich kołach ogółu, żal głęboki, serdeczny. Urodzony we wsi Krzeczanowce, gub. Podolskiej z ojca Jana, zamienitego filantropa i matki Idalii z Boguszów, s. p. Zygmunt, ukończył szkoły gimnazyjalne z medalem, a następnie uniwersytet w Odessie. Obdarzony niepospolitemi zdolnościami umysłu i najpiękniejszymi przymiotami serca, nie skąpił darów tych nigdy na użytek publiczny, przychodząc z radą i pomocą materyjalną szukającym jej u niego sąsiadom.

D. J. M.

Sklepy chrześcijańskie. Z Łęczyckiego piszą do nas. W roku zeszłym, w osadzie Poddebice, p. Józef Krzyżanowski założył sklep spożywczo-kolonialny wraz z dystrybucją — i na brak powodzenia skarżyć się nie może. Dość bowiem wspomnieć, że obrót roczny sklepu, w ciągu trzech kwartałów, uczynił do 12,000 rubli; a i to jeszcze zaznaczyć wypada, że obok sklepu p. Krzyżanowskiego istnieje w Poddebicach drugi sklep chrześcijański, założony wcześniej i również cieszący się dobrem powodzeniem. Większość mieszkańców osady jak również okolicy, przejrzawszy dziś nareszcie na oczy, zaprzestała brać towary u żydków, którzy też mszcząc się za to, nie zaniedbują wszelkimi sposobami szkodzić konkurentom. Tak naprzykład, na skutek zalecenia kilku proboszczów okolicznych, p. Krzyżanowski sprowadził pewien, dość nawet znaczny zapas świec kościelnych, zobowiązując się odstępować towar ten po cenie warszawskiej, t. j. po 25 kop. funt „bez wagi“, wówczas gdy dotychczasowy dostawca światła kościelnego, żyd, sprzedawał je po 30 kop. Aliści już po sprowadzeniu towaru przez pana K., — żyd porozumiewa się z tak zwanymi „cehmistrzami“ parafij (mającymi dozór nad światłem) — i oświadcza im, iż wobec tego, że światło „nagle staniało“, odstępować im będzie po 25 kop. „na wagę pełną“, czyli taniej jeszcze, aniżeli sprzedawca zamierza kupiec chrześcijanin. Panowie „cehmistrze“, niebaczni na to, iż przedtem płacili za światło nierównie drożej, przyjęli (!) ofertę żyda, wyrzuciwszy tem samem panu K... niezastudzoną krzywdę i naraziwszy go na straty. Wątpić wszakże nie można, iż szanowni księża proboszczowie, dowiedziawszy się o tem, nieomieszkają wpłynąć na owych p. p. „cehmistrzów“ i wytłumaczyć im, iż nie wypada w żadnym razie, przykładać ręki do sztuczek żydowskich, mających na celu pogwałcenie chrześcijanina. Dodać bo też należy, iż wogóle szanowne duchowieństwo w okolicy tutejszej, widząc własnemi oczyma czem jest wyzysk żydowski, nie szczędzi zachęty i moralnego poparcia sklepom chrześcijańskim. Dzięki mu za to?

Nowe biuro ogłoszeń. W tygodniu ubiegłym otwartem zostało w Warszawie, w gmachu teatralnym, wprost ulicy Niecałej, nowe biuro ogłoszeń p. Gracyana Ungra. Poświęcenia lokalu dopełnił ks. Leopold Łyszkowski. Nowe biuro nosi firmę: „Warszawskie Biuro Ogłoszeń“.

Nowości wydawnicze. Wyszła świeżo z druku książeczka p. t. „Uczniowie Pańscy“. Autorem pracy tej, zawierającej imiona i treściewi zebrane szczegóły z życia niektórych Uczniów Pańskich — z liczby 72-eh — jest zasłużony już prawdziwie na niwie moralno-religijnej pisarz, czeigodny ks. Prałat Filochowski. Książeczka napisana, jak wszystkie prace tego autora, czystym, pięknym językiem, godną jest ze wszech miar zalecenia i rozpoznać.

Nakładem firmy Gebethnera i Wolffa wyszła nowa powieść p. W. Kosiakiewicza p. t. „Gąsiorkowski“.

Z prasy. Nie omyliliśmy się twierdząc, iż wystąpienie „Przeglądu Katolickiego“ przeciwko ohydnej rubryce „doniesień osobistych“ w „Kuryerze Warszawskim“ ośmieli do opozycji i inne organa zachowawcze. Jakoż rubrykę wspomnianą dostrzegła nareszcie i „Biesiada Literacka“ — i również zaatakowała z tego powodu p. Löwenthala. Sądźmy wszakże iż protestem w tej sprawie najskuteczniejszym byłoby solidarne niewpuszczanie do swych domów skandalicznego pisemka, przez wszystkich ludzi uczciwych i szanujących zasady moralności, jakich wpośród abonentów „Kuryera“ pewna przecież liczba być musi.

Z teatru i muzyki. Na scenie teatru Rozmaitości ma być graną nowa sztuka p. p. Abrahamowicza i Zielińskiego p. t. „Kruczek pana mecenasa“.

P. Rapacki (syn) napisał komedię jednoaktową p. t. „Plama“.

P. Wł. Przedpełski, artysta baletu, z powodu ukończenia 35 lat służby, otrzymał pozwolenie urzędzenia w Lutym poranku artystycznego.

P. St. Barcewicz oraz kilku innych muzyków pomieścili w „Echu muzycznym“ list dotyczący odkrycia sposobu wywoływania szlachetnego głosu w skrzypcach. Sposób ten, czyli

właściwie „sekrety“ odkrył pan Tolimir Żarski, który po pięciu latach pracy mozolnej, wytworzył sobie teorię czysto naukową, przy pomocy której, okazane próby wydały rezultat nader pomyślny. P. p. muzycy w liście swoim stwierdzają, iż p. Żarski z pomocą pewnych zasad przez naukę ustalonych, — starym włoskim skrzypcom, przez nieumiejętne korekty popsutym, ton pierwotny przywraca i wszelkie wady usuwa, w ordynaryjnych zaś i nowych wywołuje ton szlachetny i silny. Też same rezultaty przy próbach wydały altówki i wiolonczelle.

Zmarli: S. p. Adolf Opid, jeden ze zdolniejszych budowniczych krakowskich — zm., w Krakowie w 53 roku życia.

ROZMAITOŚCI.

KONCERT.

Wielka radość w Izraelu,
Cały Grzybów poszedł w tan;
Bo dżysz będzie koncertował:
Sławny Bronisz Huberman!

O sz c m lat ma ten Barcewicz,
Ten Mierzwiski... Kącki ten, —
Miał dwa lata jak grał sobie
Mickiewicza: let n i s e n (sic!)

J e m u Chopin nie dorasta,
Mozart jemu został w tył —
On furorę zrobisz w miasta,
On Tamberlik, Patti — był!

Jego wielkie powodzenie,
Jego smyczka mądre ton —
Otrąbiły już kuryery,
Że przedżywny skrzypek on!

Co to będzie, co to będzie,
Jak urosnie sobie z nóg,
Jak w Paryżu on uszendże —
Gewandhausu (1) przejdzie próg!

Wielka radość w Izraelu —
Że nam takie zaszczyt dan,
Goje płaczą że my mamy
Sławne Bronisz Huberman! N.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

Dnia 28 Stycznia.

Uspodobienie rynków zbożowych zagranicznych jest w górnosci chwiejne i niepewne, a na targach warszawskich ceny w ciągu tygodnia ubiegłego, chyliły się ku niższe.

Na Placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową, 8,50—8,70, średnią 8,30—8,45, ordynaryjną 7,80—8,00. Żyto wyborowe, przy dość chętnym pokupie, 7,80—7,90, średnie 7,60—7,70. Owies 2,90—3,40 stosownie do gatunku ziarna.

Na Stacji Praga żyto wyborowe płacono 133—134, średnie 130—132, ordynaryjne 128—129 kop. za pud. Owies mocno: wyborowy 98—100, średni 86—92, ordynaryjny 78—84, Jęczmień 85—100 kop. za pud.

W Libawie, żyto, przy słabym pokupie, sprzedawano po 117—121 kop. za pud. Owies po 72—74 kop. za pud, Jęczmień po 85—88 kop. za pud.

W handlu okowitą uspodobienie bez zmiany. „Rektyfikacja warszawska“ płaćta za wiadro 100^o okowity z akcyzą 11,42 rs.

Dostawa bydła na targ prazki, wynosiła do 2,000 sztuk a w tej liczbie do 1,300 sztuk wołów stepowych. Za woły wyborowe płacono po rs. 100—115, średnie 75—80, polednie 60—65.

Na rynkach żywnościowych nie zaszły żadne zmiany ważniejsze.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. A. Mac... w Kow... — Postaramy się przesłać odpowiedź zadawalającą. Tymczasem prosimy uprzejmie o wybaczenie nam zwłoki.

Sz. ks. St. Man... w Wid... — Za wiadomości dziękujemy uprzejmie; zużytkujemy je najchętniej.

Sz. ks. Brzeziński w Lubarze. — Należność wnieśliśmy zaraz po otrzymaniu listu, do redakcyi „Wędrownca“ za pokwitowaniem. Obecnie list z reklamacyą Szanownego Księdza Dziekana zakomunikowaliśmy teźże redakcyi, która w odpowiedzi przesłała nam zapewnienie pisemne.

(1) Konserwatoryum.

ne, iż „Wędrowiec“ pod wskazanym adresem, jest regularnie wysyłany. Raczy przeto Szanowny Ksiądz Dobrodziej, w razie dalszego nieotrzymywania numerów, zawiadomić wprost redakcję wspomnianego pisma, gdyż tylko z jej strony zająłoby mogła jakaś pomyłka czy niedokładność.

Sz. ks. Wład. Ncm... w Kalendarzu p. Szypliszki. — Podług nas lepiej istotnie zadaniu swemu odpowiada „Zorza“, zaprenumerowaliśmy ją przeto, zgodnie z życzeniem Sz. Księdza Dobrodzieja, pod wskazanym adresem, na półroczną bieżącą.

Pani P. D. w Sied. — Racz Sz. Pani przyjąć słowa wdzięczności tak szczerzej i prawdziwej, jak szczerą i prawdziwą jest Jej — stale okazująca nam życzliwość. Jerzyna załącza również podziękę — życząc w zamian Szanownej Pani wszelkiego dobra.

P. Grz... w Warsz... — Rubli dwa na budowę kościoła na Pradze otrzymaliśmy.

P. Gorczycki, ul. Hoża w Warsz... — Przełożony spotwarzonego zakładu, ze względu na charakter tegoż, pragnie uniknąć wszelkiej polemiki osobistej i z tego jedynie powodu, protestu Sz. Pana nie pomieszczymy, nie pozostawiając samego faktu bez stosownego skarcenia.

P. Kazim. Płomieńczyk. Pomieścimy w jednym z N-rów najbliższych.

P. E. D. ul. Orła. Przepraszamy najmocniej, ale zapatrywania pańskiego w tym razie podzielać nie możemy; wszakże o ile to jest możliwym „należałości“ o jakie idzie unikamy.

P. F. Las... w Warsz. Skorzystać z listu pańskiego nie możemy.

P. Hip. War. w Warsz. Tak jest — i z prawa tego redaktor „Roli“ nieomieszka już tym razem skorzystać, podając tak nazwanych świadków „odwodowych.“ — Zupełnie też zgadzamy się na zdanie pańskie, iż to ogłaszanie po pismach całych dziesiątków nazwisk „świadków nowych“, może być uważanem, nie za dążenie do załatwienia sprawy na „innej drodze“, ale raczej za nową formę szkalowania. Za życzliwość chęć sz. pan przyjąć słowo szczerzej podziękuję.

Ktoby miał do zbycia Nr. 1-szy „Roli“ z r. 1869 zechce przynieść go do redakcji naszej, a otrzyma 20 kop.

Buchalteryi listownie

wyucza z upoważnienia Władzy specjalista **S. ROGULSKI**. Lekcje — korespondencje próbne bezpłatnie. Erywańska 8. 2-12-7

Majątek ziemski w powiecie Grójeckim, z inwentarzem żywym i martwym, z kompletnym obsiewem, do wydzierżawienia w każdym czasie. Wiadomość Nowogrodzka Nr. 33, mieszkania Nr. 20, od godz. 4—6. 79-4-2

OGŁOSZENIA.

Główny Skład Dywanów GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, Marszałkowska Nr. 137, Warszawa.

Zaopatrzony w Dywany, materiały meblowe, kołdry watowa, dery, franki, materiały Bławatne, w deseniach najmodniejszych. — Ceny niepraktykowanie niskie.

9-52-5

Zarządzający Składem **H. Radecki.**

Szmuclerskie wyroby: Fredzle, Kwasty, Przepaski, i wszelkie ozdoby do mebli portyer i firanek. gotowe i na zamówienie, poleca fabryka

W. Pomorskiej,

13

Marszałkowska 149 m. 7, wprost Zielonego Placu.

26-19

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży I. Jodłowskiego

Białańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowożytnych — oraz przyjmuje wszelkie obstarunki i reparaacje po cenach najumiarkowańszych. 14-52-5



Zatwierdzony przez
Warsz. Radę Lekar.
ską na ogólnych zasa-
dach handla.

Conservator

WYROBU

Stanisława Górskiego

Warszawa, Leszno № 4.

Cena dwóch flakonów w opakowaniu

RS. 2.

Wzmocnia osłabione korzenie włosów, oczyszcza skórę z łupieżu, zabezpiecza od wyłysienia. 21-10-9

„MINERWA“

poleca wielki wybór Woalek, Wstążek, Aksamitek, Koronek, wyrobów włóczęk, w dolnym lokalu firmy

W. Bukowski i S-ka

WIERZBOWA 6, WARSZAWA.

Organista

mający wyższe wykształcenie muzyczne, mogący prowadzić Kancelaryę Urz. St. Cywiln., jako też dyrygować chórami śpiewu i orkiestrą, mający ładny głos i dobre świadectwo — poszukuje posady w każdym czasie w Królestwie lub Cesarstwie. Oferty proszę nadsyłać do Warszawskiego Biura Ogłoszeń, Wierzbowa 8, wprost Niecałej dla „Organisty X. Fr. Witt. 97-2-1



Niezbędny w każdym domu Ekstrakt mięsny Cibils, do nabycia we wszystkich sklepach kolon. aptecz. itp. 20-11-10

Nauczyciel Gimnastyki

A. W. SUROWIECKI

udziela lekcyje u siebie i na mieście Aleja Jerozolimka Nr. 80, 3-ci dom od Marszałkowskiej. 10-12-5

Pochlebne świadectwo.

Wiktor Vaissier słusznie zarobił na chwałę, On to bowiem wynalazł mydło niezrównane, Rozkoszne a przystępne, subtelne a trwałe, Jednem słowem wynalazł **Mydło Congo** zwane.

Mydło to firmy Wiktora Vaissier w Paryżu. Reprezentant na Królestwo Polskie **A. Lépink** utrzymujący Magazyn perfumeryj w Warszawie. 1-1

Fabryka Drzewiczek Hermetycznych, Kominków Żelaznych Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych.

ADOLFA HAENSEL

Warszawa, Elektoralna 14.

Poszukuje się współnika

z Kapitałem od 8 do 12 tysięcy rs. do interesu fabrycznego dobrze procentującego i **PEWNEGO!** Oferty proszę zostawiać w redakcji „Roli“ pod lit. **J. M. Lex.** 89-0-2

Gabinet dentystryczny d-ra **J. L. JAMES LEVY,** Włodzimierska 12. Przyjmowanie chorych od 11-ej do 4-ej. 3-26-16

D-r Józef Drzewiecki (homeopata)

b. ordynator kliniki Uniwersyteckiej przyjmuje od 9 do 10 rano i od 4 1/2 do 6 po południu. 87 Krakowskie-Przedmieście. 50-32

Antoni PANASIUK Artysta-Rzeźbiarz,

Szpitalna Nr. 5, w Warszawie — wykonywa w drzewie specjalnie roboty treści religijnej. 6-10-4

Wspierajcie przemysł krajowy!

Używajcie:

S. GLIŃSKIEGO Szuwaks glicerynowy.
S. GLIŃSKIEGO Smarowidło zmiękczające do skór.
S. GLIŃSKIEGO Atramenty. 7-52-38
Fabryka w Warszawie, Nowy-Świat 69.

Gustaw Lewestam,

ADWOKAT PRZYSIĘGŁY.

Złota 14 (przy Marszałkowskiej). Rano do 9 1/2, po poł. od 4 1/2 do 7-ej. (Sprawy cywilne i karne). 1-12-10

(5) Poleca się pierwszorzędnym a tani (52 44) Hotel Angielski w mieście Częstochowie, w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej.

Największa w kraju **MIODOSYTNA K. Mieszkowskiego,** w Warszawie. (71 26-9)
CHRZEŚCIAŃSKA
 Polecia **MIODOSYTNA K. Mieszkowskiego** do picia w różnych gatunkach słodkie i wytrawne i różnorodowe. **Pierniki, Wosk i t. p. ULEJ** najnowszymi systemów i wszelkie przybory pszczelarskie. **MIOD NA SZKLANKI** **ALAJA WIAZDOWIELA** Nr. 16.

ZABAWKI, GRY.

Zajęcia naukowe, Obrazy do nauki o rzeczach, Książki dla dzieci, po cenach niskich poleca

J. WIŚNIAKOWSKI

w Warszawie, Trębacka róg Nowo-Senatorskiej Nr. 2.

Katalog na żądanie bezpłatnie wysyła się.

11-26-24

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH

F. ŻÓŁTOWSKIEGO

86-5-2

Ś-to KRZYŻKA Nr. 19.

Przyjmują się wszelkie obywatelskie żądania w przeciągu 24 godzin.

Palta zimowe	od Rs. 15
Garnitury marynark.	„ 12
Spodnie	„ 3
Palta jesienne	„ 12
Szlafroki	„ 9
Garnitury frakowe	„ 24
„ surdutowe.	„ 22
„ żakietowe.	„ 18
Burki sławuckie	„ 18

Następujące dzieła są do nabycia w księgarniach:

Ks. Kitkiewicza

KONFERENCYE

ze stanowiska Liturgiczno-społecznego

w liczbie 4-ch.

mianowicie: 1) o stworzeniu wszechświata i królestwie łaski w Sakramentach; 2) o modlitwie z Brewiarza, jako hołd wznoszący się do Stwórcy od świnta całego; 3) o bezżeństwie księży katolickich, a małżeństwie osób świeckich; 4) o ofierze Mszy S-tej figurowanej krwawymi ofiarami Starego Zakonu.—Kraków. *Cena zniżona kop. 75.*

Muzyka Kościelna (z nut literalnych)

zawierająca w sobie 6 mszy do grania na organach, ze śpiewem i bez śpiewu (3 świątne i 3 żałobne), przez Ks. Galicza. — Wilno. *Cena w oprawie kop. 75.*

Pytania Katechizmowe

na które każdy chrześcijanin-katolik z łatwością odpowiedzieć powinien—czyli program rzeczy niezbędnych do wiadomości i wierzenia, przez Ks. Galicza.—Wilno. *Cena kop. 12.* 16-3-2

Uprasza się Szan. Publiczność żądać w sklepach **ołówków** pierwszej swojskiej fabryki pod firmą **ST. MAJEWSKI i S-ka** gdyż sprzedający zazwyczaj zalecają ołówki zagraniczne. Adres fabryki: ul. **Złota** № 61. (76-15-2)

Tanio! Smaczne!

!! i Zdrowe !!

Chałwa, Sorbety i Rachat-Łokom

Parowej Fabryki

I. FUKI i S-ka.

Można dostać we wszystkich sklepach kolonialnych i owocarniach. 80-4-2

Fabryka i Kantor: **Solna Nr. 10, w Warszawie.**

WARSZAWSKA SALA LICYTACYJNA

Królewska Nr. 16.

Posiada do sprzedania: Wazony francuskie od 70 do 1,000 rs. za parę, Wazony chińskie 200, Wazony stary Berlin 150, Talerze, Półmiski, Filiżanki saskie, wiedeńskie, berlińskie i Baranówki, Figurki porcelanowe saskie i francuskie, Stare szkło rzeźbione, Bronzy, roboty Menna, Kandelabry, Pająki, lampy naftowe i gazowe, Obrazy, Szttychy, Aquarella, Maszyny do szycia i pończosznice, **MEBLE** nowe i używane. Podejmuje się urządzić całkowitych lokali, lub oddzielnych pokoi, poczynając od najskromniejszych do najwykwintniejszych. **Prowadząc** zakład stolarsko-tapicerski, przyjmuje **zamówienia** na nowo meble, przerabia zużyte, **zamienia** stare na nowe. **Sala** kontentując się małym procentem, jest w możności sprzedawać po cenach **znacznie niższych** od wszędzie praktykowanych, gwarantując za dobrą robotę i dokładne wykończenie. **Przyjmuje** na sprzedaż wszelkiego rodzaju przedmioty. **Sprzedaj** codziennie od 9-ej rano do 8-ej wieczór, z wyjątkiem niedziel i świąt. Licytacje co **piątki i soboty**, w specjalnie na ten cel urządzonej Sali. **Bezpieczeństwo** osób interesowanych zagwarantowane kaucją złożoną w Kasie Gubrnialnej.

16 Królewska 16.

16 Królewska 16.

SKŁAD PŁÓTNA, HAFTÓW I BIELIZNY

A. W. WILCZEWSKIEGO

Nowy-Świat 57,

poleca w wielkim wyborze:

Płótna Holenderskie, Angielskie i Jarosławskie—bielone na trawie (nie chlorem).

Bieliznę Stołową Holenderską i Kostromską—od najtańszych gatunków.

Bieliznę gotową męską i damską *najlepszego kroju*, wykończoną starannie podług najświeższych modeli.

Chustki do nosa płóciennie i batystowe. **Pończochy** francuskie białe i kolorowe. **Hafty** francuskie i szwajcarskie. **Madapolamy, Cretony, Perkale, Półbatysty, Barchany, Półpłótna, Kaftaniki** i **Całocony** wełniane etc. etc. **Całe wyprawy** wraz ze znaczeniem od 200 rubli.

Ceny najniższe — ściśle stałe.

18-6-3

Skład Papieru **A. Bajczak**, Aleje-Jerozolimskie Nr. 64.

Objawszy skład materiałów piśmiennych po firmie A. Czerniewski i zaopatrzwszy takowy w wielki wybór świeżych towarów, mam zaszczyt polecić: znaczny zapas papierów fantazyjnych ozdobnych, wielki wybór doskonałych piór stalowych i obsadek, notesy, kałamarze, wyborowe kajety, każdy z dodaniem stalki i bibuły.—Papiery rysunkowe w rolach, arkuszach i na łokcie, kalka płócienna angielska i papierowa.—Farby, pędzelki, ekierki, cyrkle.—Sekretniki, bloki, koperty, wielki wybór atramentów.—Bilety wizytowe drukowane i litografowane najmodniejsze i dokładnie wykonane.—Ołówki różnokolorowe, kredki i guma arabska w najlepszym gatunku.—Marki, weksle, karty pobytu, meldunkowe, wynajmu mieszkań.—Piórniki, scyzoryki, albumiki, papierońnice, portfele, spinki, krawaty, laski i t. p.—Zaproszenia, Menu, monogramy gustownie i starannie wykonane. Przytem uważam za konieczne nadmienić, iż dla zjednania sobie Szan. Klijenteli, ustanowiłem ceny najniższe, o czem każdy dowodnie przekonać się może. 100-3-1 **A. RAJCZAK**, Aleje Jerozolimskie Nr. 64.

Towarzystwo Ubezpieczeń

„ROSSYA”

Najwyżej zatwierdzone w 1881 r.

Towarzystwo zawiera za umiarkowane składki:

Ubezpieczenia pasażerów od nieszczęśliwych wypadków w czasie podróży po żelaznych drogach, na parowych statkach, w dylizansach i powozach.

Ubezpieczenie od wszelkiego rodzaju nieszczęśliwych wypadków, mogących zdarzyć się z ubezpieczoną osobą w czasie podróży, wyjazdów, przechadzek; przy nieszczęściach w domach, kościołach, fabrykach i teatrach; przy wypełnianiu służbowych obowiązków; *wogóle wszędzie — w domu i po za domem*, z warunkiem zwrotu przez Towarzystwo wszystkich wniesionych składek, lub też bez takowego. Ubezpieczeni mają udział w zyskach Towarzystwa.

Ubezpieczenia zbiorowe oficyalistów i robotników *w fabrykach, zakładach, przy budowlach i t. p.*, od nieszczęśliwych wypadków, mogących się wydarzyć przy wypełnianiu obowiązkowych zajęć.

Ubezpieczenia mogą być zawierane w Zarządzie Towarzystwa *w Petersburgu (Wielka Morska Nr. 37)*, w biurze Gen. Reprezentacyi *w Warszawie (Marszałkowska Nr. 144)* i w Agenturach Towarzystwa.

Bilety ubezpieczenia dla ubezpieczenia pasażerów po żelaznych drogach i statkach parowych wydają się także **na stacjach dróg żelaznych, przystaniach** i w pierwszorzędnym hotelach w miastach państwa Rosyjskiego.

99-2 1

Alojzy Tarnowski Magazyn Mebli

oraz Zakład Dekoracyjno-Tapicerski

Marszałkowska Nr. 114, róg Złotej i
Marszałkowska Nr. 134, róg Świętokrzyskiej.

W składach znajdują się meble najświeższych fasonów, poczynając od najskromniejszych do najwykwintniejszych. Posiadając własne warsztaty stolarskie, oraz pracownię dekoracyjno-tapicerską kł wykonanie roboty i dostarczone meble dają zupełną gwarancję dozaadnego wykończenia i trwałości przy cenach najumiarkowanych. 37-12-11

Nowo-otworzony

Skład Szklą, Porcelany i Majolik

Wł. Koralewskiego

w WARSZAWIE,

Krakowskie-Przedmieście 87, wprost Zjazdu,

poleca wielki wybór szklą, porcelany białej i kolorowej, majolik, oraz terrakoty. Ceny niskie. Zlecenia z prowincyi załatwia odwrotną pocztą. Zarządzając dłuższy czas firmą W-go Mioduszewskiego przy ulicy Wierzbowej — jestem obeznany z wymaganiami Szanownej Publiczności — i o jej względy starać się będę.

88-3-2

Róg Marszałkowskiej

KRAWIEC UBIORÓW MĘZKICH

Przyjmuje wszelkie obstalunki z powierzonego i własnego materiału niedrogo, na przykład garnitury marynarkowe od 15 rs; spodnie kortowe od rs. 3 kop. 50, oraz materiały na takowe sprzedaje niedrogo.

(33-52-49)

CHMURCZYŃSKI.

Nowogrodzka Nr. 30.

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH K. KUJAWSKIEGO

w WARSZAWIE,

5, Trębacka 5.

Poleca Sz. Publiczności wybór gotowej garderoby, jako też przyjmuje obstalunki z własnych i powierzonych materiałów. Ceny umiarkowane. 88-4-2

Nowogrodzka 30.

Nowogrodzka 30.

Kawior Astrachański

świeży grubo ziarnisty, mało solony i bez soli, ten ostatni używany przez Dwór Cesarski w Petersburgu, zalecany przez lekarzy, poleca Kantor:

25-12-10

Pp. Handlującym odpowiedni rabat.

J. ŁAZOWSKI 35, Senatorska 35
(pałac Ordyn. Zamoyskich).

5 nagród, herb państwa austriackiego, za skuteczność!

„EXSICCATOR“

niszczy grzybek drzewny i osusza wilgoć raz na zawsze.

Broszurka bezpłatnie.

Adres dla telegramów i pism: **RITTER**, Warszawa.

27-12-40

Józef Vogel

egzystująca od roku 1870, nagrodzona medalami

FABRYKA WYROBÓW WEŁNIANYCH

jako to: *Kaftanów damskich i męskich, Kalesonów, Kamaszy, Spódnic* i t. p.

28-12-10

w Warszawie, ulica Elektoralna 19/23, w 3-m podwórzu na 1-m piętrze.

Towarzystwo Warszawskie

OCZYSZCZANIA I SPRZEDAŻY SPIRYTUSU

33, Ś-to Krzyzka 33.

Wobec stopniowego rozwoju działalności Towarzystwa, zniwelającego Zarząd do jaknajtroskliwszego badania każdej gałęzi produkcji i handlu spirytusem, zdołano pomiędzy innymi w posiadanej przez Towarzystwo **dystylarni**, pod nazwą „**REKTYFIKACYA WARSZAWSKA**“ funkcjonującej, osiągnąć to, że otrzymywane spirytusy czystością, smakiem i dobrocią stanęły w rzędzie najlepszych, co stwierdzają, w ciągu trzyletniej działalności Fabryki, jeden wielki srebrny i cztery złote medale, tej Fabryce przyznane

Fabryka słodkich wódek, araków, cognac'ów i likierów, robiąc ciągłe postępy, oddaje do sprzedaży towar, nieustępujący w dobroci innym tego rodzaju wyrobom.

Zarząd Towarzystwa widzi się w obowiązku zwrócić jeszcze uwagę Sz. Publiczność na **markę Fabryczną**, którą wyroby Rektyfikacyi są zaopatrywane na etykietach, korkach i pieczętkach.

29-12-12

KONICZYNE CZERWONA,

biała szwedzka, tymotensz i t. p. **NASIONA** po najwyższych cenach targowych nabywa i o opróbkowane oferty uprasza

91-3 1

K. WASILEWSKI

w Warszawie,
Miodowa 13.

Dom Handlowy

TSIŃ-ŁUN

Zjednoczone Towarzystwo Kupców Kiachtyńskich

WARSZAWA,

Krakowskie-Przedmieście 67 i Marszałkowska 117.

Łódź, Piotrkowska 17.

Telefonu Nr. 614.

POLECA

Herbatę lądową,

własnego zakupu w Chinach, od rs. 1 k. 40 do rs. 7 k. 40 za funt.

Oprócz tego Dom Handlowy posiada własne składy: w Kjachcie, Irbicie, Irkutsku, Niżnym-Nowgorodzie, Moskwie, St.-Petersburgu, Rydze, Wilnie, Mińsku, Tambowie i Woroneżu.

45-6-6

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU
MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, **Tomackie Nr. 6**, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowania pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali (40-13-3)



FABRYKA GORSETÓW

WILHELMA SIEWERT

19 Ś-to Krzyzka 19, w Warszawie,

poleca gorsety po cenach możliwie najniższych, najnowsze fasony. Obstalunki pośpiesznie i dokładnie.

41-12-10

NOWO-OTWORZONY

SKŁAD WIN

Towarów Kolonialnych i Delikatesów

C. DAJKOWSKIEGO

w Warszawie, ulica Miodowa Nr. 15/17,

polecić ma honor sprowadzone wyborowe Wina: Francuskie, Reńskie, Hiszpańskie, jako też Koniaki, Likieri, Portery pierwszorzędnych firm zagranicznych a głównie sprowadzone wprost z winnic

WINA WĘGIERSKIE WYSTAŁE,

które sprzedaje od Rs. 1 za butelkę.

98-0-1

Bracka № 5.

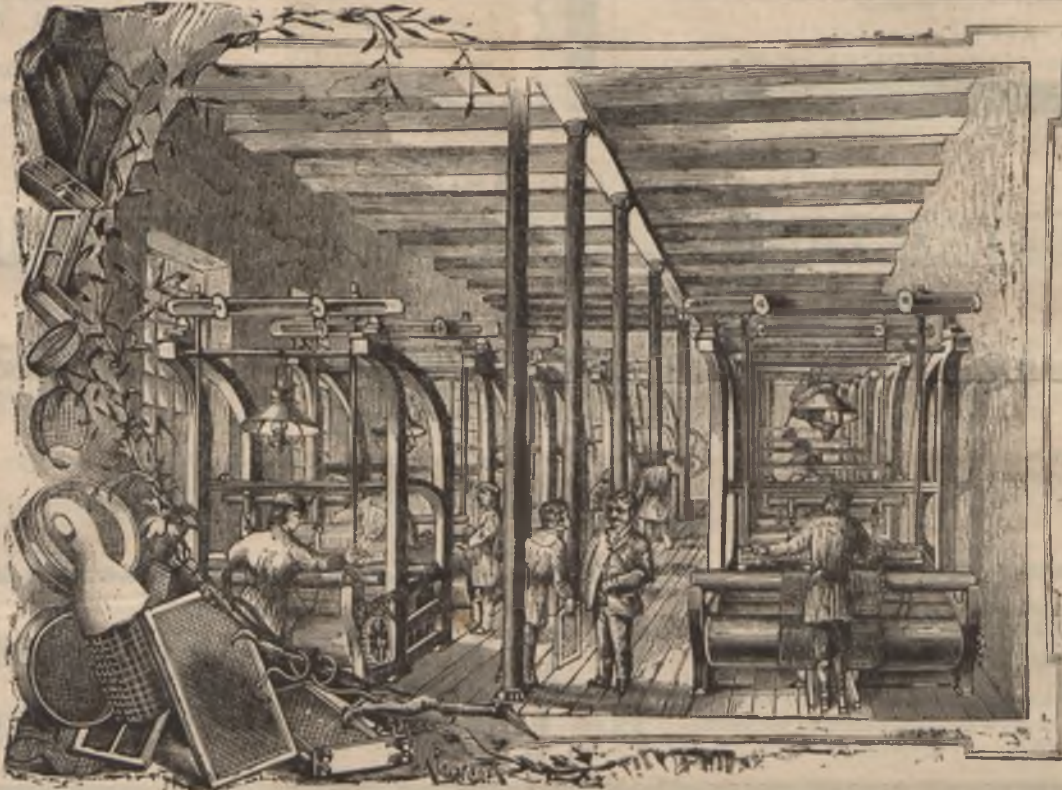
FABRYKA REKAWICZEK F. WAWROWSKIEGO,

zaopatrzona w wielki wybór rekawiczek na sezon karnawałowy, po cenach przystępnych,
poleca się Szanownej Publiczności.

84-4-2

Bracka № 5.

Fabryka Tkanin Metalowych
ORAZ WSZELKICH WYROBÓW DRUCIANYCH



Edmunda CHRZANOWSKIEGO,
w Warszawie, Bielańska 16, dom Zarębski.

POLECA:

Będąc na wystawie wszechświatowej w Paryżu, i w powrocie w Belgii i w Niemczech, badałem osobiście wszelkie najnowsze wynalazki do oczyszczania zbóż i nasion, najpraktyczniejszym i najtańszym sposobem, które już wprowadziłem do swej fabryki i polecam, a mianowicie: **3 sita (garnitur) do konieczyny czerwonej** rs. 3 k. 70 i **3 sita do konieczyny białej** rs. 3 k. 30, które oczyszczają dokładnie z kianiaki, babki i szezawiku, zastępując najnowszą konstrukcyi zagraniczne kosztowne triery. Za sita te na **wystawach w Paryżu, Brukseli i Krakowie**, ja jeden otrzymałem **srebrne i brązowe medale**, oraz liczne podziękowania obywateli z Ces. i Król., specjalne zaś pisma ruskie, poświęcone gospodarstwu wiejskiemu, w obszernych artykułach zaleciły używanie tych sit we wszystkich gospodarstwach wiejskich. **Sita i rafki do oczyszczania wszelkich zbóż z kąkol, groszku i kostrzewy**, uznane za najlepsze. W r. ub., podczas pobytu na wystawie w Pradze Czeskiej, zwiedziłem większe fabryki tkanin metalowych w Czechach i obecnie wprowadziłem u siebie nowe ulepszone **siatki do czyszczenia wszystkich zbóż**. Zwiedziłem również znany browar Drehera w Wiedniu i zbadawszy stan urządzenia tamże **suszarni drucianych**, oraz uznawszy ich przewagę i praktyczność nad urządzeniem **kanalów**, tak gorących, jak i **lufów zimnych**, obecnie **suszarnie** tegoż systemu zaprowadziłem u siebie i śmiało mogę je Sz. P. p. właścicielom browarów polecić. **Tkaniny mosiężne i żelazne**, do zakładów przemysłowych, browarów, gorzeln, piarni, młynów, cukrowni, krochmalni. Ogrózenia ogrodów, parków i klombów od k. 40. **Maty druciane**, higieniczne i **siedzenia do bryczek** własnego pomysłu od rs. 8, wszelkie **przyrządy pszczelarskie**, **manekiny** do upinania sukien i stani-ków od rs. 1 kop. 50, oraz **pudda** do roznoszenia sukien od rs. 6.

Wszystkie moje wyroby odznaczają się praktycznością, trwałością i taniością, a ponieważ w ostatnich czasach fabrykę swoją powiększyłem do 14 maszyn, wszelkie zatem, choćby i największe **obstalunki**, jestem w możności w **kilka dni wykonywać** z najlepszego drutu belgijskiego, którego mam wielkie zapasy. Doskonałość moich wyrobów stwierdzoną została na ostatniej wystawie w Muzeum, gdzie moi konkurenci zrobili zarzut, jakoby wystawione okazały były pochodzenia zagranicznego, co następnie przez delegowaną w tym celu komisję było sprawdzane i okazało się, że wszystkie te wyroby pochodziły z mojej fabryki. **Sondy druciane do ratowania bydła od wzdęcia**, które są używane zagranicą zamiast trokarów.

Siatki ochronne od much i wszelkich owadów przy otwieraniu okien, w różnych szerokościach i kolorach, malowane olejno, łokcie od kop. 40. **Maski druciane**, również ochronne od much i wszelkich innych owadów, dla osób wyjeżdżających na letnie mieszkania; cena za sztukę kop. 60. Nadto znajdują się różne **przybory pszczelnicze**.

UWAGA. Na kontrakty kijowskie r. b. będę miał zaszczyt stawić się osobiście, wraz z zaświadczeniami cukrowni, ażeby przokonać, nie będących dotąd ze mną w stosunkach pp. cukrowników, o wyższości mych siatek do wirówek (**centrafug**) po nad dotychczas używanemi.

23 -2-2

NOWO-OTWORZONA

Fabryka i Magazyn Wyrobów Galanteryjnych LEOPOLDA BERKA

w Warszawie, ulica Długa Nr. 19,

poleca: portmonetki, pugilaresy, teki, torebki, walizy, przybory podróżne, wachlarze i t. p. po cenach bardzo niskich. Sprzedaż hurtowa i detaliczna. Przyjmuje wszelkie reperacje. Polecenia z prowincyi załatwia odwrotną pocztą. 34-3-3

Fabryka i Skład

Wyrobów Kamaszniczych
DAMSKICH I MĘZKICH

Antoniego Tomaszewskiego

w WARSZAWIE 22-12-6

przy ulicy Zapiecek Nr 2 — 1-e piętro.

SKŁAD WĘGLI

kamiennych, drzewnych i drzewa opałowego

A. JEZEWSKIEGO,

przeniesiony 33, Żurawia 33.

Ceny przysiępne, miara rzetelna. Poleca się Szanownej Publiczności. 94-12-1

PRACOWNIA KWIATÓW
Zofii B.
 w Warszawie, ulica Szpitalna 10, m. 10
 poleca swoje wyroby w wielkim wyborze, podług modeli paryskich. 90-6-1

!!!500,000!!! Binokli i Okularów w najrozmaitszych oprawach, do nabycia w zakładzie moim. Obfitość taka szkiele daje mi możność najściślejszego onych zastosowania do każdego wzroku. Prócz tego polecam znaczny dobór **Lornetek** damskich i teatralnych, **Barometry**, **Termometry**, **Narzędzia chirurgiczne**, **Bandaże**, oraz wszelkie środki opatrunkowe; zakładam również na żądanie **Dzwonki elektryczne**, **Telefony** i **Piorunochrony**. Przyjmuje reperatury. Wszystko „najtaniej“.
 44-12-3
Juljan DREHER, Optyk, Szpitalna Nr. 6.

NOWY ŚWIAT Nr. 41.
 Codziennie otwarte od g. 10 r. do 11 wieczór
M U Z E U M
anatomiczne i osobliwości, oraz Panopticum,
 w którym, oprócz wielu ciekawych przedmiotów, można oglądać osobliwość wszechświatową:
Mumiję Syna Faraona,
 znalezioną w pobliżu Kairu, w grobowcu murowanym, istniejącym przeszło 2,000 lat, w trumnie oryginalnej.
 Cena za zwiedzenie wszystkich oddziałów 20 kop. od osoby. 101-0-1

DOM BANKOWY
X. RADZISZEWSKI
 W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.
 OPERACYE KANTORU:
 1. Kupno i sprzedaż papierów publicznych, oraz wypłata kuponów.
 2. Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych.
 3. Dawanie przekazów i wpłat do zagranicznych miejscowości.
 4. Udzielanie zaliczeń na papiery publiczne.
 5. Asekurowanie pożyczek premiowych I i II Emissyi po 70 kop. bez żadnych innych kosztów.
 6. Sprzedaż na placu Warszawskim i wywóz zagranicę **Wełny** i **Zboża**. 42-52-5

WIELKA UJEŹDŻALNIA
Żórawia 47,
 została na bieżący sezon zimowy odpowiednio urządzoną do karuzeli i konnej jazdy zbiorowej. Świeżo odrestaurowana i przyozdobiona, jest dostatecznie ogrzana, doskonale oświetlona, a stajnie zaopatrzone są w dobór nowych, dobrze ujeżdżonych koni.
 Zakład ten kończy w roku bieżącym 25-ty rok istnienia swojego w Warszawie, przez który to czas cieszył się zawsze uznaniem tutejszej publiczności. Wyrażając niniejszem głęboką wdzięczność za to uznanie, polecam się i nadal względem szanownej publiczności.
B. Krauze.
 95-6-1

„Czytelnia dla wszystkich“

19, Włodzimierska 19,

poleca

powości w kilku językach, „Revue des deux Mondes“ z r. 1880, 1891 i bieżącego. 92-3-1



Krak.-Przedm. T. SKULSKI Nr. 16.

Magazyn Ubiorów Męzkich

Barki Stawicki, Szlafroki, Kartki szwedzkie, Mundury Stu denckie, Uczniowskie i dla Urzędników wszelkich Władz, podług form przepisanych.

Wykonanie spieszne i staranne.

Ceny nader umiarkowane.
Krakowskie-Przedmieście Nr. 16,
 (cis. & vis kościoła S-go Krzyża).

31-12-8

KALOSZE Rusko-Amerykańskiej Manufaktury gumowej.

CERATY, Obrasy, Chodniki, Dywany **ceratowe.**

GUMA i Wyksatyna dla słabych osób.

CHODNIKI i WYCIERACZKI kokosowe,

poleca w wielkim wyborze, po cenach fabrycznych, z ustępstwem rabatu 43-12-7

W. Michalski, Miodowa Nr. 19.

50% oszczędności na paliwie.

Dyplomy, medale złote, świniecia.

PIECE Wentylacyjne

do usunięcia wilgoci i ogrzania zimnych mieszkań.

OBMUROWANIE KOTŁÓW PAROWYCH etc. etc. etc.

projektuje i wykonywa

Architektoniczne Atelier J. Świeciałowski,
 Warszawa, Sienna 25 od 10 do 4. 36 6-5

Czytelnia J. JELEŃSKIEGO

Bieleńska Nr. 9,

do abonamentu książek dodaje do czytania **PISMA PERYODYCZNE** bez osobnej dopłaty.

Wybór książek—duży; warunki możliwie przystępne.

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH
TAPICERNA WŁASNA.

w Warszawie
 150 Marszałkowska 150
 róg Zielonego Placu
 na I-em piętrze.
 39-20-19

J. K. KRAJEWSKIEGO

19-12-2

Ś-to Krzyżka № 17.

Przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres Magazynu Ubiorów Męzkich wchodzące:

CENNIK:

Palta zimowe	od Rs. 16.— do 50
Garnitury maryn	13.— „ 40
Spodnie	3.50 „ 16
Palta jesienne	12.— „ 45
Szlafroki	10.— „ 25
Garnitury frakowe	25.— „ 50
„ surdutowe	25.— „ 50
„ żakietowe	20.— „ 45
Burki sławuckie	18.— „ 35

Na korku powinien być stempel firmy.



WINA



Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi. (46-52 6)

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

FILJA Nowy-Świat Nr. 43.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

Nowo-otworzona
SPECYALNA FABRYKA
BISZKOPTÓW ANGIELSKICH,

Cukrów Deserowych i Herbatników

Winkler, Kraszewski i S-ka

№ 111, Marszałkowska № 111.

Poleca się z ogromnym wyborem swych wyrobów, po cenach przystępnych.

Przyjmują się wszelkie obstalunki w zakres cukiernictwa wchodzące. 78-4-2

Specjalna Fabryka i Magazyn Bielizny ≡ Skład Płótna i Towarów Białych

L. GAŁKOWSKIEGO

w Warszawie, Marszałkowska 131, przy Świętokrzyskiej.

51-6-4

Koszule męskie i damskie.
Kołnierzyki i Mankiety.
Kalesony i Koszule nocne.
Kaffany i Spodnice damskie.
Chustki do nosa i na szyję.
Ręczniki i Prześcieradła.
Krawaty i Spinki.
Szelki i Podwiązki.
Skarpetki i Pończochy.

Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i szybko. — Wysyłka uskutecznia się za przekazem pocztowym lub kolejowym. — **Towar wyborowy. Ceny stałe, możliwie niskie.**

„Najlepszy krój koszul męzkich“.

Kaftaniki i Kalesony trykotowe, bawełniane i fil d'écosse, welniane i jedwabne.
Kaftaniki z „Crépe de Santé“.
Bielizna stołowa biała i kolorowa
Płótna, Cretony krajowe i zagraniczne.
Barechany białe.
Flanela biała i pasowa.

DACHOW KRYCIE oraz wszelkie roboty w zakresie blacharstwa wchodzące, wykonywa tanio zakład

JÓZEFA ZACHWEJSKIEGO.

Nowolipie 18, w Warszawie. 48-52-20

Świeży Tran Norwegijski z Bergen

najlepszą OLIWĘ NICEJSKĄ stołową

otrzymał

Skład Materyałów Aptecznych

Trzcińskiego, Urbanowicza i Różyckiego

Krakowskie - Przedmieście Nr. 17,
wprost kościoła Karmelitów.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

47-26-21

Woda Mexico

Magistra Farmacji H. WARĘSKIEGO.

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów, tworzeniu się łupieżu, oraz nerwowym i reumatyzmowym bólowi głowy. 49-52-39

Główny Skład: Tłomackie Nr. 13, w Warszawie.

FORTEPIANY

z krzyżowanymi strunami Blüthnera, Mabeckiego, Pleyela, Kralla, Schredera, do sprzedania.

50 4-4

Królewska 3, TARNOWSKI.

Fabryka RĘKAWICZEK

w WARSZAWIE, 87 12-2

7, Niecała 7,

T. KALUSZKA.

Wielki wybór rękawiczek balowych, wizytowych i ciepłych.

Ceny umiarkowane.

Treść numeru: Podskarbiowie narodu. (Obrazki i typy) IV. „Ten najlepszy“ (d. c.) — Żyd, judaizm i żydzenie ludów chrześcijańskich, przez Kaw. Gougenot des Mousseaux (d. c.) — Liście z Galicji LXIII, przez Rolarza. — Mozaika literacko-artystyczna, przez Itema (d. c.) — Na posterunku feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Rozmaitości. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. Ogłoszenia. — **W odcinku:** Handzia, napisał Józef Rogosz. (d. c.)

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Варшава 15 Января. 1891 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r 61)

Kotdry bajowe, troki, poduszki skórzane, pierze i puch i t. p.

MATERACE z roślinnej wełny higieniczne b. tanie, trwałe.
Stale posiadamy wybór wózków dziecięcych i kolebek.
Na korku powinien być stempel firmy.

Na składowie 100 numerów łózek zel. od Rs. 2.80.
Czysta 2, wielka scysława za kratą.

MAGAZYN S. WRÓTNOWSKI, Pościelowy